KOMEDYE

JÓZEFA KORZENIOWSKIEGO.

ZARĘCZYNY AKTORKI

Komedya w Dwóch Aktach.

—

MĄŻ I ARTYSTA

Komedya w Jednym Akcie.

WARSZAWA,

NAKŁADEM I DRUKIEM S. ORGELBRANDA.

—

1845.

216

KOMEDYE

Józefa Korzeniowskiego.

—

ZARĘCZYNY AKTORKI

w Dwóch Aktach,

MĄŻ i ARTYSTA

w Jednym Akcie.

WARSZAWA,

NAKŁAD I DRUK S. ORGELBRANDA

—

1845.

Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

w Warszawie dnia 16 (28) *Października* 1844 *r.*

CENZOR STARSZY I NACZELNIK K. C.

NIEZABITOWSKI.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
w Kielcach
79549

ZARĘCZYNY AKTORKI

KOMEDYA W DWÓCH AKTACH.

OSOBY.

Maciéj Umnicki Dyrektor Teatru w Kielcach JPan *Jasiński.*

Michalina jego siostrzenica, Aktorka . . JPani *Chobrzyńska.*

Stanisław Dobrzycki Aktor . . . . JPan *Stolpe.*

Karol Dobiak przejeżdżający Amator . JPan *Komorowski.*

Klaskalski Dyletant Kielecki . . . . . JPan *Fedecki.*

Patycki grający ducha w Hamlecie , . JPan *Skomorowski.*

Inni Aktorowie i Aktorki trupy Pana Umnickiego.

Scena w Kielcach.

AKT I.

(Pokój Dyrektora Teatru).

SCENA I.

Umnicki i Dobrzycki

(Umnicki siedzi przy stoliku i pieczętuje pakiet z Afiszem i biletem).

Dobrzycki

Proszę Pana, panie Dyrektorze! nie rób przykrości Pannie Michalinie. Wolę zasakryfikować siebie.

Umnicki

O! ba jeszcze czego? z synowicą którąm wychował, którąm wyprowadził na najpierwszą Aktorkę w Kielcach, będę robił ceremonije. Wszystko czém jest, mnie winna: mój chleb, moja nauka, moja czujność nad

jéj obyczajami, wszystko moje. Gdyby nie ja, byłaby teraz siedziała w jakiéj garderobie na kuferku i wyszywała kołnierzyki. Tym czasem dziś, czy korona błyśnie na jéj czole, czy miłość jaśnieje w jéj oczach, czy rospacz czyni jéj głos rozdzierającym, cała publiczność Kielecka z chrypką i ze spuchniętemi dłoniami wraca do domu. I publiczność ma racyą *(wstaje)*. Pamiętasz jak ostatnią razą umywała ręce w Lady Makbet i chodziła ze świécą!— Istna Ledóchowska, Dobrodzieju!

Dobrzycki

Prawda, prawda *(z amfazą)* Ah! gdyby jeszcze jéj serce za mną przemówiło.

Umnicki

Kiedyż bo zaraz wpadasz w Trajedją i głos twój przechodzi w fistułę. Bójcie się Boga, nie wnoście waszych grymasów teatralnych do domu, a wnieście raczéj waszę naturalność domową na teatr. Ciągle wam to powtarzam. I ty mój Stanisławie! Chociaż masz talent, role pojmujesz dobrze, nie możesz jeszcze odwyknąć od dawnéj tele-

graficznéj rutyny. Patrz na moję żonę, kiedy występuje w rolach złych i zazdrośnych kobiet. Okrywają ją ciągle oklaskami, czemuż? —bo takuteńka kubek w kubek jak w domu.

Dobrzycki

Czuję ja dobrze, czego mi niedostaje i wdzięczny jestem za każdą przestrogę.

Umnicki

A co lepsza mój Stanisławie, że za każdą razą się poprawiasz; dla tego też ja cię tak kocham i cenię i chciałbym ściśléj cię przywiązać do siebie. Niech cię to nie psuje, ale muszę ci nawet powiedzieć, że jesteś faworytem publiczności. Widzisz to po oklaskach, któremi cię wita a ja przekonałem się jeszcze dowodniéj po mojéj kassie, gdyś ostatnią razą jeździł do Warszawy. Ktoś powiedział, że drukarz jest ciepłomierzem wartości Autora—to wierutny fałsz; ale percepta kassy teatralnéj jest wiernym ciepłomierzem uczuć publiczności dla Autora i dla Aktora. Jakoż, skoroś wrócił, zaraz moje srebro poszło w górę. Mam ja kilku ludzi zdolnych; ale cóż? ten kaszle, ten ciągle za-

katarzony, temu żołądek nie dopisuje, tamten Bachusowi wiérniéj służy jak Talii— słowem spuszczać się na nich nie mogę. Ty jeden nie zawodzisz mię nigdy. Dla tego kochany Stanisławie jesteś moim filarem. *(Dobrzycki kłania się)* Nie mówiąc o innych rolach, które oddajesz z talentem, już taki amant jak ty potrzebniejszy mnie, niż każdéj trzydziestoletniéj wdowie.

Dobrzycki

A przecież—żal mi, jeśli to Pana zmartwi —będziemy się musieli rozłączyć.

Umnicki

Dla czegóż to? Zmiłuj się!

Dobrzycki

Jeżeli panna Michalina odmówi mi swojéj ręki, nie będę mógł wystąpić z nią razem na scenę. Widok jéj powabów, wspomnienie jéj wzgardy, zmiesza mię najpewniéj każdą razą i zbije z toru. Łzami zajdą oczy wtenczas, gdy mi przyjdzie śmiać się, a gorzki wyrzut osiądzie na ustach, gdy potrzeba będzie wylać się w najczulszych oświadczeniach.

Umnicki

Dziecko jesteś mój Stasiu — nie myśl o

tém, proszę cię. Musi być posłuszną mojéj woli. A jeżeli teraz nie bardzo ciebie kocha, szacuje cię bez wątpienia — a przywiązanie znajdzie się po szlubie, bo jéj serce wolne, o tém wiem z pewnością.

Dobrzycki

Otóż to właśnie mnie najwięcéj martwi, że tak nie jest.

Umnicki

Co? co ty mówisz? czyżby kochała kogo?

Dobrzycki

Na moje nieszczęście—kocha.

Umnicki

Nie może być, wierz mi. Postrzegłbym cokolwiek. Miłość to szydło w worku. Mąż może nie dostrzedz intrygi żony, bo to już tak napisano; ale przed okiem stryja nie utai się słabość synowicy.

Dobrzycki

Bądź Pan pewny, że tak jest, ja mam wzrok bystry.

Umnicki

Prawda, jeszcze ci hymen plastra na oczy nie położył; ale ty znowu z innéj przyczyny

możesz się mylić. U zazdrości większe oczy niż u stracha, mój Stanisławie.

Dobrzycki

Niestety! nie mylę się wcale.

Umnicki

(przeszedłszy parę kroków, po chwili)

Któż to jéj się podobał. Czy który z naszych.

Dobrzycki

Gdzie zaś — Ma tu być jakiś młody człowiek przystojny, z głową. Przejeżdżał niedawno przez Kielce, był w Teatrze; obaczył Pannę Michalinę w roli Mirandoliny— został i dotąd tu siedzi!

Umnicki

I nie Aktor?

Dobrzycki

Zdaje się że nie.

Umnicki

Co ona głupia myśli sobie, żebym ja pozwolił jéj wyjść nie za Aktora. A to piękna rzecz, proszę uniżenie. Wziąść dziewczynę w pieluszkach, prawie z ulicy, wychować, wyuczyć, wykształcić — i dla kogóż? Dla jakiegoś włóczęgi, który wysiadł z Dyliżan-

su i poszedł admirować Mirandolinę *(bierze obie jego ręce)* Chociaż przyznaj, że ona filutka śliczna w téj roli aż miło.

Dobrzycki *(odwraca się)*

Ah!

Umnicki

Kiedyż bo zaraz desperujesz. Słuchaj mój Stanisławie! jak Michalinka zostanie twoją żoną, a każdy jéj Admirator zatrwoży cię i przyprowadzi do rospaczy, to niedługo pożyjesz, wierz mi; bo ich będzie miała bez liku. Inaczéj być nie może. Nikomu mniéj zazdrość nieprzystoi, jak Aktorowi, nikt bardziéj nie powinien pracować nad sobą i odganiać od swego serca tę furją jak Aktor. W życiu domowém i zamkniętém, łatwiéj się tego ustrzedz, a i tam ładna żona jest dla męża najlepszym professorem filozofii — a cóż dopiero w naszém życiu tak publiczném, tak exponowaném, gdzie twoja żona trzy razy na tydzień będzie musiała podobać się ex officio. Wszakże niebój się, ona dziewczyna uczciwa.

Dobrzycki

Ale kocha innego.

Umnicki

Fraszka.— Ale będzie twoją— i basta, Jutro wam sprawię zaręczyny i dam wam ucztę godną naszego powołania. Trzeba tylko, żeby percepta dzisiejsza była większa jak przeszłą razą. Wszakże *Jntryga i miłość* nie zawiodła mię nigdy. Poczciwy Szyller, daj mu Panie Niebo, nieraz wyprowadził mię z kłopotu. Za to też patrz jakim mu panegiryk palnął w Afiszu.

Dobrzycki

A na cóż Szyllerowi Panegiryk.

Umnicki

Nic nieszkodzi. Nie wszyscy w Kielcach wiedzą że Szyller umarł, a przytem poecie choć i umarłemu, kadzidło nie zawadzi. Boję się tylko żeby mi który z was figla niezrobił. Wurma jeszcze wczoraj kazałem zamknąć żeby nie zalał pałki—z tym nie robię ceremonii. Ale ojciec raz wtéj saméj roli w Poznaniu dowiedziawszy się o miłości syna, jak się raptem zerwał z krzesła, tak się zatoczył po

za suflerską budkę, że Dyrektor Orkiestry uciekł, bojąc się paść ofiarą jego gniewu. Publiczność zamiast się przerazić, naśmiała się serdecznie a mnie wstyd i kłopot i ubytek, bo już drugi raz przyszło daleko mniej. Teart był pusty, a pusty teatr to gorsze od suchot. My Antreprenerowie kochamy się w publiczności, a ona niewdzięczna nie zawsze nam płaci wzajemnością. Niewzajemność zaś téj—(ale to między nami) téj staréj kokietki, wyróżowanéj i chimernéj, któréj zawsze potrzeba coś nowego, którą lada czem zrazisz, gorsze ma dla nas skutki, niż dla was niewzajemność młodéj dziewczyny, którą można uwodzić. Tyś szczęśliwszy mój Stanisławie. Bądź więc dobréj myśli i idź odczytaj Ferdynanda, a Luiza twoja?— Ale, ale, jak będziesz robił wyrzuty Ojcu, pamiętaj że to Ojciec, w tém miejscu zawsze się za nadto unosisz. *(Dobrzycki chce wychodzić)* A, jeszcze jedno; zajdź też proszę cię do Lady Milford i poproś, żeby odczytała rolę i na próbę przyszła w porę. Malarstwo wlazło kobiécie

w głowę, proszę uniżenie! bazgrze niezabudki, bławatki, kamelie i wzdycha nad niemi i właśnie wtenczas gdy trzeba się roli uczyć lub iść na próbę, nie klęskaż to?

Dobrzycki *(kłaniając się)*

Mam nadzieję....

Umnicki

Ale Boże mój! miéj pewność nie nadzieję. Zaraz ja jéj tego panicza wybiję z głowy. Głupia myśli że on ją szczerze kocha, dla tego, że ją admiruje i klaszcze aż do potu.

Dobrzycki

Zdaje się, że to szczere przywiązanie, bo nawet dla jéj miłości ma zamiar zostać Aktorem.

Umnicki

Doprawdy? — nie mógłby jéj dać większego dowodu przywiązania. Czy wiesz że i ja dla podobnéj okoliczności 30 lat temu dostałem się na scenę. Moja żona była śliczna, młodziutka, grywała niewiniątka — niestety! niewiedziałem, że się z czasem uformuje i tak doskonale będzie grać zazdrośnice.

Dobrzycki

To jego postanowienie wstąpienia do Teatru najgorzej mię niepokoi. Boję się żeby to Pana nie skłoniło....

Umnicki

Ale bój się Boga, czyż ja bym wymieniał ciebie na jakiegoś nowicjusza?

Dobrzycki

Wdzięczności i przywiązania mego możesz Pan być pewnym. O! jak byłbym szczęśliwym! *(wychodzi)*.

Umnicki *(idąc za wychodzącym)*

Będziesz, będziesz — Tylko powiedz tam żeby tu duch do mnie przyszedł i suflera niech mi zawołają *(wraca i dzwoni— do służącéj)* Proś tu Pannę Michalinę. *(Służąca wychodzi)* Kłopoty, kłopoty, kłopoty bez końca!—Niechże mi kto powie, że Dyrektor Teatru na prowincyi, który nie kończy kozą, lub nie ucieka z miasta po księżycu, lub go nie wywożą do Bonifratrów, nie jest wielkim człowiekiem. Jakem poczciwy, wielki—wi-

dzę to na sobie. Bo w rzeczy samej, prowadzić na pasku niesforną zgraję; kierować pretensyami trzeźwych, pijaków trzymać na nogach; starym babom niedozwalać aby sobie oczy wydrapywały; młodym niedozwalać et caetera; mieć synowicę w której się wszyscy kochają; mieć żonę, która myśli że się kochasz we wszystkich — mieć publiczność, którą trzeba tumanić, zwabiać i napychać zawsze czemściś nowém lub odgrzewaném; i nie tracić głowy i mieć— gdzież? w Kielcach zawsze tyle dochodu, żeby każdy Aktor odbierał jak najakuratniéj pół gaży, a każdy kredytor pół procentu! Oh, to są majstersztyki, które mnie samego w podziwienie wprawiają. *(staje przed zwierciadłem i poprawia sobie włosy)* Chwała ci panie Macieju! chwała ci wielki Dyrektorze Kieleckiego Teatru.

SCENA II.

Umnicki i Michalina

(wchodzi Michalina w białym rannym szlafroczku z rozpuszczonym warkoczem i śmieje się).

Michalina

Cóż to Stryjaszku? czy to siebie tak zawzięcie admirujesz?

Umnicki

I czegóż się to panna tak śmieje — jakbyś wiedziała, że siebie, i mam do tego powody.

Michalina

A, winszuję.

Umnicki

Nie winszuj, ale chodźno tu bliżéj i popatrz mi w oczy.

Michalina

Cóż to Stryjaszek myśli żem chora?

Umnicki

Myślę moja panno! i mam zamiar wykurować cię z téj choroby.

Michalina *(niechętnie)*

Cóż tam znowu takiego.

Umnicki

Rzeczy ważne moja dobrodziejko. Musimy z sobą serjo pomówić i bardzo serjo.

Michalina *(krzywiąc się)*

O jeśli tak, to proszę mówić prędzéj, bo nie mam czasu. A naprzód jeszczem nieuczesana; powtóre jeszcze tę nieznośną rolę muszę odczytać—nudy śmiertelne!

Umnicki

Proszę uniżenie! Panna nudzi się najpierwszemi rolami? Panna niedba o oklaski Publiczności? Co?

Michalina

Publiczności Kieleckiéj!

Umnicki

A jakiejże ci trzeba? Warszawskiéj?

Michalina

To przynajmniéj jest coś.

Umnicki

Proszę uniżenie? Publiczność Warszawska jest dla niéj tylko coś? a jakiéjże jeszcze?—Paryskiéj?

Michalina *(z godnością)*

A, to co innego.

Umnicki

Skromna artystka, niéma co mówić.

Michalina

Skromność każdego artysty kochany Stry-

ju jest tylko udaniem. Mnie udawanie na scenie tak się sprzykrzyło, że pozwól mi tu przynajmniéj być szczerą.

Umnicki

A, a chcesz być szczerą? — i owszem, i owszem moja panno, tego mi właśnie potrzeba.

(wchodzi Patycki i Katarowicz).

SCENA III.

Ciż, Patycki i Katarowicz.

Michalina

O cóż to idzie? *(rzuca się niedbale w krzesło).*

Umnicki *(daje jéj rolę)*

Zaraz ci powiem — przejrzyj sobie tym czasem rolę nowéj sztuki— Chodźno tu Patycki — no ruszajże się duchu! *(Patycki postępuje pare kroków chwiejąc się)* Aleś ty pijany?

Patycki

(prostując się, ponurym głosem)

O nie wierz temu, nie wierz mój synu! — Patrz, patrz. *(przesuwa się chwiejąc, jak*

duchy chodzą w teatrze, koło tylnéj kurtyny i pada w kącie)

Umnicki

Otóż leży h i c e t u b i q u e — a to nieszczęście — wyprowadź go Panie Katarowicz.

Patycki *(prowadzony przez Suflera)*

Pamiętaj o mnie Hamlecie! pamiętaj! pamiętaj! *(wychodzi)*

Umnicki

A niech cię djabli wezmą — nie zapomnę. Pójdziesz do kozy przynajmniéj na dwa dni. *(Sufler wraca)* Mój kochany Katarowicz! Odnieś te afisze i bilety według adresu. Niechciałem cię fatygować z twojemi piersiami, ale cóż kiedy ten osioł duch nie stoi na nogach *(krzywiąc się)* Ale i ty także?— no widzisz! znowu opaliłeś się tego fajczyska. A prosiłem cię, żebyś tego nie robił, przynajmniéj wtenczas gdy gramy.

Katarowicz

Tyle mojéj przyjemności, Panie Dobr:

Umnicki

Dobrze to jest — ale to działa na twoje piersi. W najinteresowniejszych scenach często zakaszlesz się tak, że cały efekt przepada.

Pamiętasz jak twoja żona w największéj rozpaczy zaczęła kaszlać za tobą, myśląc że tak trzeba. — Idźże wypij przynajmniéj ze dwie karafki zimnéj wody.

Katarowicz

Czyż zimna woda i na to pomoże?

Umnicki

Na wszystko mój kochany i na głupstwo nawet.

Michalina

I na miłość? Stryjaszku?

Umnicki

I na miłość moja panno, bo to jest razem choroba i głupstwo.

Michalina *(filuternie)*

Nie wierzę.

Umnicki

Przekonam cię *(do wchodzącego suflera)* Ale, Panie Katarowicz — Oto masz i rękopism nowéj sztuki. Wyucz się go dobrze czytać. — Tylko nie kaszlaj zmiłuj się — *(Sufler wychodzi)* A teraz moja panno do ciebie.

Michalina *(z filuterną miną)*

Słucham i boję się.

Umnicki *(staje przed nią)*

Kochasz się moja Dobrodziejko!

Michalina *(z przesadą)*

Ah!

Umnicki

W kimże to? he?

Michalina

Niewdzięczny!

Umnicki

Tylko bez Komedyi, bardzo proszę — ja pytam serjo.

Michalina

Wiedz okrutny! że i ja kocham się bardzo serjo.

Umnicki *(żywiéj)*

W jakimściś przybyszu, moja Panno, w jakimś niewiedzieć w kim.

Michalina

Śliczny chłopiec Tyranie! i bardzo rozumny.

Umnicki

Ale nie Aktor moja panno; ale ja go nie znam. A spodziewam się że masz dosyć dla mnie obowiązków żeby się też i mnie spytać, czy ja pozwolę, czy zgodzę się na

to, abyś opuściła Teatr, abyś opuściła mnie, którym cię wychował i postawił.....

Michalina

Na deskach teatralnych, to wielka łaska, nie ma co mówić.

Umnicki

Niewdzięczna.

Michalina

Wpadasz w trajedją Stryjaszku! — Mówmy po prostu. Czy chcesz żebym wiecznie była panną? — ja sobie tego wcale nie życzę.

Umnicki

Któż ci mówił że ja tego chcę?

Michalina

Jakżeż? gniewasz się że mi się podobał mężczyzna młody i przystojny, z głową i sercem, który ma najuczciwsze zamiary nie jest bez sposobu do życia?

Umnicki

Ale nie Aktor, nie Aktor, moja panno— ściągnie cię ze sceny i pozbawi mię kilku tysięcy na rok dochodu.

Michalina

A a, więc to oto idzie!

Umnicki

Jeślibym nawet i siebie nie miał na względzie, mógłżebym pozwolić, aby pozbawił Teatr tak znakomicie rozwijającego się talentu, tak pięknych zdolności, takiéj ozdoby.....

Michalina *(powstaje i ściska go)*

Pi, pi, pi! Stryjaszku podchlebnisiu! chcesz mię ująć kadzidłem. *(odstępuje kilka kroków — poważnie)* Nic z tego — Pochwały już nie dla mnie — Rzecz to nie nowa — nudzą mię *(deklamuje)*

O! tak! — chcę uciec od oklasków świata;
Z kochankiem serca, chcę się skryć, w tajemném,
Cichém ustroniu. Tam pod świeżym dachem
Drzew rozłożystych, przy zachodzie słońca,
Patrząc w oblicze ukochane, wsysać,
W pierś swą woń kwiatów, oddech łąk i lasów;
Jak Ewa być niewinną i jak ona,
W tym nowym raju słodko śnić i marzyć.

Cicha zagrodo! Wiejska samotności!
Pozwól mi, pozwól na twém świętém łonie
Być zapomnianą; pozwól zrzucić z czoła
Ciernisty wieniec chwały i śród szumu
Gajów, przy srebrném czystych wód mruczeniu,
Nie wspomnieć nigdy o tym huku dłoni,
Co mię tu wita.— A co? Stryjaszku!

Umnicki *(rozrzewniony)*

I nie rzucisz też tego wieńca — nie, na Boga! nacisnę ci go na głowę, jak czapkę.

Michalina

Choćby mię skrwawił?

Umnicki

Choćby cię skrwawił.

Michalina *(dyga)*

Dziękuję — mocnom obligowana.—

Umnicki

Proszę uniżenie! ja miałbym stracić taką Aktorkę. W mgnieniu oka improwizuje śliczną scenę, i jak ją oddaje? jak oddaje? Michasiu! tyś złota dziewczyna. *(całuje ją)*.

Michalina

A widzisz Stryjciu! — to samo mówi mi zawsze i Pan Karol.

Umnicki *(odtrąca ją od siebie)*

Idź do licha z twoim Panem Karolem. Powiedziałem ci raz, wybij go sobie z głowy. Piérwéj mię pochowają nim za niego pójdziesz.

Michalina

To ja zaczekam póki cię nie pochowają Stryjaszku! *(głaszcze go pod brodę)* Ale umieraj prędzéj, zmiłuj się.

Umnicki *(pół żartem, pół serjo)*

Egoistko! filutko! kokietko! — żebyś nie miała potrzeby żądać mojéj śmierci i grzeszyć tak czarną niewdzięcznością, objawiam ci, że jutro twoje zaręczyny, ale nie z panem Karolem.

Michalina

Czy nie z tym nudnym Dobrzyckim?

Umnicki

Zgadłaś—On mój filar i tyś mój filar, chcę się na was wesprzeć obydwoma rękami.

Michalina

Upadam do nóg — ja sobie tego wcale nie życzę.

Umnicki *(stanowczo)*

Ale ja tego chcę.

Michalina *(stanowczo)*

Ale ja niechcę.

Umnicki *(żywiéj)*

Ale ja mam prawo kazać!

Michalina

A ja mam moc nieposłuchać!

Umnicki

A ja mam środki przymusić!

Michalina

A ja mam nogi umknąć przed przymusem.

Umnicki *(grożąc)*

Śmiałabyś? niewdzięczna!

Michalina

Z kułakiem do mnie? Oh! oh! co za grubijaństwo! co za.... co za.... słabo mi *(pada bez zmysłów w krzesło)*.

Umnicki

Michasiu! Michalinko! moja droga! Czy nie udaje filutka? *(potrząsa ją i przypatruje się)* Ale nie *(całuje ją)* Michasiu! fe mogłażeś myśleć że ja cię uderzę, aj do djabła, nic nie pomaga persfazya; wody! wody! *(biegnie do jéj pokoju)*.

Michalina *(śmieje się)*

Doprawdy niewdzięczna jestem, ten poczciwy Stryjaszek tak mię kocha. — O! jak mi żal że mu nie mogę być posłuszną.— Co by tu zrobić, żeby się nierozgniewał jeszcze gorzéj — A, wiem czem go przeproszę *(zrywa się bierze świéce ze stołu i idzie ku wracającemu Umnickiemu jak Lady Makbet).*

Umnicki

A to co? wierzcież tu ich mdłościom, proszę uniżenie!

Michalina

„Jeszcze tu plama“

Umnicki

Aha Lady Makbet — no, no, posłuchajmy *(stawia wodę).*

Michalina

„Precz przeklęta plamo! precz! mówię; „raz, dwa... No teraz czas do dzieła — Piekło ciemne — Fe mężu, fe! żołnierz — „bojaźliwy — Czego mamy się lękać? kto „będzie mógł pociągnąć cię do odpowiedzialności? — Jednak któżby pomyślał, „żeby w starym człowieku było tyle krwi!”

Umnicki

Dobrze, doskonale — O! wiedziałaś filutko czém mię rozbroić.

Michalina

„Tan Fajfu miał żonę; gdzież ona te-
„raz?— Nigdyż te ręce nie będą czyste! —
„Dość o tém mężu, dość — zepsujesz wszy-
„stko tą trwogą."

Umnicki *(zaciérając ręce)*

Daléj, daléj.

Michalina

„Tu jest zapach krwi. — wszystkie wo-
„nie Arabii nie zdołają go zetrzéć z téj
„drobnéj ręki— Oh! oh! oh"!

Umnicki *(z uniesieniem)*

Oh brawo! bravissimo!

Michalina

„Umyj ręce — weź nocną suknię — niebądź
„taki blady—mówię ci raz jeszcze, Banko
„pochowany, nie może wstać z grobu."

Umnicki

Perfekcya! Aż mróz po mnie przechodzi.

Michalina

„Do łóżka, do łóżka— stukają w bramę—
„chodź, chodź, chodź— daj mi rękę— Co

„zrobione, odrobić się nie da — do łóżka, „do łóżka"

Umnicki *(ściska ją)*

Ślicznie — dam się zabić za ciebie jak Dunkan, a nie wypuszczę cię z swojéj trupy.

Michalina *(naiwnie)*

Więc podobało się.

Umnicki

Królowaś.

Michalina

I nie gniewasz się Stryjaszku?

Umnicki

Żeś mię oszukała fałszywém omdleniem? — nawet to ci daruję.

Michalina *(z umizgiem)*

I wydasz mię za Pana Karola?

Umnicki

Co z tego, to znowu nic nie będzie — jutro twoje zaręczyny z Panem Stanisławem — powiedziałem ci raz.

(wchodzi Karol).

SCENA IV.

Ciż i Karol, *późniéj Służąca.*

Michalina *(bierze za rękę Karola)*

Jutro mój ślub z Panem Karolem, kochany Stryju! którego ci rekomenduję.

(Umnicki zdziwiony cofa się).

Karol

Co za niespodziane szczęście mię spotyka! Daruj mi Pan Dobrodziéj, żem dotąd jeszcze nie dał mu się poznać i niestarał się zasłużyć na jego względy. Ale skoro otrzymam rękę nieocenionéj Panny Michaliny....

Umnicki

Ale któż to Panu powiedział, że otrzymasz rękę nieocenionéj Panny Michaliny?

Karol *(zdziwiony)*

Czyż Panna Michalina tylko co w przytomności Pańskiéj niepowiedziała...

Umnicki

Powiedziała głupstwo mój łaskawco! któreś wziął za dobrą monetę. Któż Pan jesteś?

Karol

Ja? Panie Dobrodzieju.

Umnicki

Jużci nie ja— ja siebie znam, ale Pana nie mam honoru znać. Wiem tylko żeś mi zbałamucił dziewczynę i przyprowadzasz ją do nieuległości mojéj woli. A trzeba żebyś Pan wiedział, że ja mam prawo żądać od niéj posłuszeństwa i wywiązania się za wychowanie i ukształcenie jakie dałem sierocie.

Michalina

Żadne dobrodziejstwa nie dają prawa nikomu robić drugich nieszczęśliwemi. Tyś mię, kochany Stryju wychował i wykształcił, ale z twojego postępowania widzę, żeś to robił dla siebie, nie dla mnie. Twoje więc dobrodziejstwa podobne do tych, które świadczysz kurze, którą tuczysz, abyś ją potém zjadł.

Umnicki

Porównania niczego niedowodzą; a tym bardziéj głupie. Wychowałem cię dla siebie i wychowałem dla sztuki, którą równie kocham jak ciebie i któréj krzywdzić nie

pozwolę. Pan nie jesteś Aktorem i chcesz przeciąć karyerę Artystce, która może stanąć na pierwszym szczeblu w swoim zawodzie. Tego honoru jaki mi ona przynieść może, wydrzéć sobie nie dam.— I dla tego, jeżeliś Pan tu przyszedł w zamiarze proszenia mię o jéj rękę, niepytając się nawet jak się Pan nazywasz, krótko i węzłowato odpowiadam, że ci jéj nie dam— Upadam do nóg.

Michalina

Ależ kochany Stryjaszku, Pan Karol mię kocha i ja go kocham.

Umnicki

A mnie co do tego — Proszę uniżenie, dla tego, żeś dobrze grała Mirandolinę, że Jegomość właśnie tego dnia przyjechał dyliżansem i nazajutrz napisał ci panegiryk anonime; a po drugiéj roli drugi, a daléj dał się poznać i prawił ci duby smalone o twoich perfekcyach; to ja mam cię stracić?— ba jeszcze czego.— Pan Stanisław kocha cię szczerze i do mnie szczerze przywiązany. Jesteście mi użyteczni oboje

i ja nie uniosę się głupią wspaniałością i nie pozbawię siebie i sztukę dwóch takich subjektów, dla dogodzenia komuś, którego nie znam.

Karol

Pan mię krzywdzisz.

Umnicki

A to się pan gniéwaj—proszę uniżenie.

Karol

Ja nie jestem ktoś, ale Karol Dobiak, który synowicę pańską kocham, mogę ją przyzwoicie utrzymać i jestem w stanie wszystko dla niéj poświęcić.

Umnicki

Wszystko to ładne, ale potrzebuje dowodów. Wszakże nie fatyguj się Pan w ich wyszukaniu; bo powiedziałem raz, że jéj nie wydam, tylko za Aktora i to za dobrego Aktora. A zatém raz jeszcze upadam do nóg.

Karol

Ja chcę być Aktorem i mam nadzieję być Aktorem dobrym. Proszę mię przyjąć.

Umnicki

Dobrzycki zapowiedział mi, że mię opu-

ści, jeśli jéj nie otrzyma. Lepszy wróbel w ręku niż dziesięć na dachu mój łaskawco. Pan może kiedyś, będziesz tém, czém on jest dzisiaj; dla tego proszę wybaczyć.

Karol

Może to Pan Dobrodziéj nazwiesz zarozumiałością; ale ja czuję w sobie dosyć zdolności i siły zastąpić Pana Dobrzyckiego nawet dziś.

Umnicki

Cóż to pan myślisz, że dosyć wypaplać słowa; że dosyć machać ręką, strzepnąć palcami, uderzyć się kułakiem w piersi, lub potrzéć czoło, żeby już była gra żywa, wsiąkająca w słuchacza, przejmująca go wskróś? — Co stanowi mówcę? czy słowa które wymawia? — To dopiero połowa mój łaskawco, to materyał, który on musi urobić, i dać mu formę widną i uderzającą; i w tém trudność, w tém sztuka. Tém bardziéj Aktor! Narzędziem, którego używasz do zrobienia efektu, jesteś ty sam, twoja twarz, twoje ciało, twój głos, twój

chód, twoja postawa, twoje poruszenia. Na tym to instrumencie masz wygrać charakter, namiętność, uczucie i wydać je wyraźniéj i silniéj niż słowem, które po większéj części słabe i niedostateczne. Wiészże mój łaskawco, jaką zmianą twarzy, oczu, jakiém poruszeniem rąk, jaką postawą wydaje się każdy charakter, każde uczucie we wszystkich jego cieniowaniach?—Czyś to studjował? Pewnie że nie.

Karol

Bez wątpienia, nie miałem dotąd żadnéj do tego potrzeby.

Umnicki

A widzisz—Kiedy sam kochasz, nienawidzisz, gniewasz się, zazdrościsz; wtenczas poruszenia twoje są prawdziwe i naturalne. Ale gdy ci przyjdzie wyrażać te uczucia nie doznając ich, będziesz dorabiał jesta, będziesz je fabrykował, będziesz puszczał bąki przeciw naturze i prawdzie. Czemuż to? boś nie obserwował siebie ani drugich; bo niémasz doświadczenia i wprawy; boś jeszcze nie zdarł kilkudziesięciu par bótów

na deskach, bo cię publiczność nie nauczyła sto razy oklaskiem, żeś właśnie tu trafił i nie ostrzegła sykaniem i milczeniem że bredzisz. Tak mój Dobrodzieju! Sztuka wymaga lat i wprawy. Nikt od razu dobrym Aktorem nie był, a mnie trzeba dobrego teraz, dziś!

Michalina

Przesadzasz mój Stryju — nie wierz Panie Karolu! nie święci garki lepią.

Umnicki

Z kołyski prosto poszłaś na scenę Dobrodziejko, dla tego nie widzisz trudności.

Karol

Ja widzę je dobrze Panie kochany; ale przy tak silnych pobudkach jakie mam do ich pokonania, pod tak rozumnym kierunkiem....

Umnicki

Wszystko to dobre mój łaskawco! — nie mówię żebyś nie miał pobudek, żebyś nie miał chęci, żeby ci brakło głosu, figury, wyrazistych rysów. Ale to surowy materyał, a mnie potrzeba gotowego towaru. Jeśli

trudno bez doświadczenia i wprawy wydać charakter i namiętność w ogólności; trudniéj jeszcze zastosować ją do stanu, wieku, powołania i t. d.—Inaczéj *np:* gniewa się Szewc, inaczéj Żołnierz, inaczéj Jenerał, inaczéj Król. Co za różnica w głosie, w zmarszczkach brwi, w poruszeniu rąk, w podniesieniu lub spuszczeniu głowy!— Jeszczeż to namiętność najłatwiejsza do oddania. Cóż dopiero powiedzieć o innych, mniéj gwałtownych, głębszych, bardziéj skoncentrowanych; cóż dopiero o stanie spokojnym, gdzie najtrudniéj wydać piętna charakteru, godność i przyzwoitość właściwą każdemu powołaniu.—Na cóż? weźmy jedno tylko: ręce, ręce mój łaskawco. Założę się z tobą, że gdybym cię wypuścił jutro na scenę w roli jakiego bohatyra, wolałbyś aby ci je amputowano, tak by cię ambarasowały, tak byś niewiedział co z niémi zrobić.

Karol *(z uśmiechem)*

Słuchając Pana możnaby się dziwić, że się ktokolwiek ośmiela wystąpić na scenę.

Umnicki

Gdyby ci zaproponowano dać za tydzień koncert na fortepianie? Cóż? zmieszałbyś się tak, jak Rozenkranz i Gildenstern, którzy nie mogli od razu zagrać na flecie, chociaż im Hamlet perswadował, że to tak łatwo jak łgać. Bo nikt nie bierze się do popisu w żadnéj sztuce bez przygotowania. A do sztuki aktorskiéj, upośledzonéj dla tego tylko, że tu instrumentem nie jest kawałek drzewa, ale sam człowiek, do sztuki trudnéj i rozległéj, lizie lada żak, lada garderobiana, zachęcona pozorną łatwością; każdemu zdaje się, że dosyć poszamotać się trochę i roli nauczyć. Co za głupstwo! co za złudzenie! cóż jest rola? Autor, mój łaskawco, jest tu tylko to, co kompozytor — daje nóty. Ale trzeba być wirtuozem, żeby je wygrać dobrze, i tak, jak on je wygrywał w myśli, gdy pisał. Ażeby być wirtuozem w sztuce aktorskiéj trzeba talentu, trzeba darów powierzchownych, i trzeba pracy — i jakiéj jeszcze pracy! pracy długiéj, uporczywéj, rozmaitéj,

umiejętnéj. Pracy na scenie, pracy ciągłéj za sceną. Czy jesteś w domu, czy na spacerze, czy w kompanii, czy w kościele, wszędzie na każdém miejscu musisz pracować; nie możesz ani na chwilę spuszczać z ludzi bystrego obserwującego oka; powinieneś zbierać wzorki ze wszystkich stanów, wieków, usposobień, charakterów i namiętności; wsysać w siebie sok z każdego ziołka, kwiatu i bodiaku, aby w komórce twojej, to jest w roli, którą oddajesz, była słodycz, był miód — Tego wszystkiego mój łaskawco nie masz, bo na to potrzeba czasu, potrzeba wprawy. Wymieniać cię więc na Dobrzyckiego nie mogę, który już stoi na wysokim stopniu, równie jak i ta filutka, która ci głowę zawróciła a ze mnie się wykrzywia i śmieje, żem się tak rozgadał. Ale proszę wybaczyć, wpadłem w swój element, jak ryba do wody. *(Michalina ściska go)* Puszczajże mię — no — wszystkie te karesy nic nie pomogą—powiedziałem raz i basta.

Michalina

Obaczymy.

Umnicki

Obaczymy, obaczymy. *(Sufler wchodzi)* A co tam?

SCENA V.

Ciż i Katarowicz, *późniéj Służąca*

Katarowicz

Źle Panie Dobrodzieju!..

Umnicki

No, gadajże.

Katarowicz

Zaraz — oto zła nadzieja na dzisiejszą perceptę — Tego co ma grać Ojca przynieśli w pół nieżywego.

Umnicki

Cóż? pijany?

Katarowicz

Pijaniuteńki.

Umnicki

A nie mówiłem? O! moje przeczucia!

Michalina

A względem mnie nie masz jakiego przeczucia? Stryjaszku!

Umnicki

Idź do licha, kokietko! *(do Suflera)* Chodź, trzeba go ratować. Na, pobiegnij do apteki po emetyk, a ja każę go tymczasem oblewać wodą— O złoczyńca! Zarznął mię. *(wychodzą)*

Karol

Cóż poczniemy, droga Michalino!

Michalina

Doprawdy, że sama niewiem — On się uprosić nie da!

Karol *(bierze jéj rękę)*

Michalino! miałażbyś serce wyrzec się mojéj miłości?

Michalina

O tém nie myśl, Karolu! — Ale mój Stryj?—ja go tak kocham i szanuję!

Karol

I masz racyą—ja go sam pokochałem.

Michalina

On taki dobry! taki rozumny! tak zna swoję sztukę! jam mu wszystko winna.

Karol

Najlepszy człowiek! i ja chciałbym mu być wdzięcznym.

Michalina

I odstąpić go!....

Karol

(przyciskając jéj rękę do piersi)

Michalino droga!

Michalina

Prawda, że także uparty.

Karol

O! bardzo uparty.

Michalina

Że mię chce tyranizować.

Karol

Zmusza cię wyjść za tego, którego nie kochasz.

Michalina

Abym była nieszczęśliwą.

Karol

Całe życie.

Michalina *(płacząc)*

Całe życie!

Karol *(wyciągając do niéj ręce)*

Michalinko!

Michalina *(padając w jego objęcia)*

Karolu!

Karol

Uchodźmy stąd.

Michalina

Uchodźmy Karolu!

Karol

Słuchaj moja droga! do tak ważnego kroku, jeszczem dziś nie gotów. Jutro w wieczór powóz czekać cię będzie. Zgoda?

Michalina

Zgoda, ale pod tym warunkiem, że zostaniesz Aktorem.

Karol

Dla ciebie mój Aniele! zostanę doboszem, nie tylko Aktorem.

Michalina

Ale mój biedny Stryj!

Karol

Uważaj moje życie! — Pojedziemy do Poznania—Tam wystąpię na Scenę. Rzecz to dla mnie nie nowa. Na wszystkich amatorskich Teatrach byłem zawsze pierwszym. Zresztą ty mię będziesz uczyć, zyskam prędko imię i z gotowém imieniem, powrócimy do twego Stryja, który nam wówczas przebaczy i z otwartemi rękami nas przyjmie.

Michalina

A też nieszczęśliwe zaręczyny?

Karol

Nic nie szkodzi. Upokorz się na pozór — zgódź na wszystko, aby się twój Stryj uspokoił i ubespieczył. A tym czasem ja wszystko przygotuję do naszéj podróży — Cicho! powraca — siadaj i płacz — a ja ci dam próbkę moich zdolności.

SCENA VI.

Ciż i Umnicki, *późniéj Służąca*

Umnicki

(wchodzi zadyszany i siada ocierając pot z czoła)

Ha! jest nadzieja, że przyjdzie do siebie. Jeśli mu jeszcze zostanie w głowie cokolwiek spirytusu, odwróć od nas oczy nieśmiertelny duchu Szyllera, abyś nie widział jak cię będziemy kaleczyć *(postrzega Michalinę płaczącą)* I czegóż się tak mażesz? hę?

Karol

O! te łzy godne względu Panie Dobrodzieju, jak poznasz ich powód, otrzesz je sam z uszanowaniem.

Umnicki

Cóż to? Pan jeszcze tu? Zdaje mi się że dosyć wyraźnie dałem panu poznać...

Karol

Chciałem się z Panem Dobrodziejem pożegnać i przeprosić, jeślim mu jaką przykrość zrobił uczuciami i życzeniem tak

przeciwném jego woli. Namyśliliśmy się kochany panie! i chcemy być godnymi twojego szacunku. Boli mię to i rozdziera moje serce tém bardziéj, że nie ja sam na tém cierpię. *(ocierając łzy ukazuje na Michalinę mocno płaczącą)* Patrz pan— ale cóż robić?—Jéj wdzięczność a mnie przekonanie nakazują wyżéj cenić prawa WPana Dobrodzieja, niż nasze szczęście.

Umnicki *(n: s:)*

Zacny chłopiec!

Karol

Proszę mi podać rękę i wierzyć, że wszystko, com tu od WPana Dobrodzieja słyszał, zostanie wyryte w mojéj pamięci na zawsze, jako dowód jego rozumu i głębokiéj, bardzo głębokiéj znajomości sztuki.

Umnicki *(n: s:)*

Ale najzacniejszy w świecie chłopiec! proszę uniżenie.

Karol

Ciebie zaś Panno Michalino! Żegnam na zawsze. Ile ci życzę szczęścia i powodzenia, o! tego wyrazić nie zdołam. Ale wierz mi,

że ta uległość woli twego Dobroczyńcy, ta żywa pamięć wszystkich łask i nauk, któreś od niego odebrała, podwaja moję miłość i moję cześć dla ciebie.

(Michalina zanosi się—Karol odwraca się —Umnicki ukradkiem obciera łzy)

Umnicki *(n: s:)*

Biédne dzieci! ale cóż robić? dałem słowo.

Karol

Bywajcież zdrowi i szczęśliwi!

Umnicki *(ściska go)*

Bądź zdrów zacny młodzieńcze!

Karol

(wyrwawszy się z jego objęcia idzie prędko —przy drzwiach zatrzymuje się)

Michalino! oh!

Michalina

Karolu ah!

Umnicki *(do siebie)*

Ah! rozdzierająca scena.

(Karol wychodzi—Michalina płacze—Umnicki siedzi rozrzewniony—po pauzie)

Umnicki

Michalino! duszo moja! moja złota dziewczyno! więc ty dla mnie poświęciłaś miłość?—No uspokój się, uspokój mój Aniołku!

Michalina *(rzuca się w jego objęcia)*

O! mój dobry Stryju!

Umnicki *(ściska ją)*

Moja ty nieoceniona! więc dla mojéj miłości pójdziesz za Dobrzyckiego?

Michalina *(szlochając)*

Pój—pój...pójdę.

Umnicki

Aniele! Królowo moja! więc i na jutrzejsze zaręczyny zgoda?

Michalina

(odchodząc i zanosząc się od płaczu)

Zgo....go....oda....oda....oda. *(wychodzi)*

Umnicki *(idąc za nią rozczulony)*

Tylkoż nie płacz tak— jeszcze masz dziś grać Luizę —(*wraca*) Jak niéma płakać, kiedy ja sam rozczuliłem się jak dziecko — Ale bo to rozrzewniający widok, kiedy dwa serca pełne uczucia, poświęcają się powinności. *(ociera łzy)* No, no, dosyć tego—

w przekonaniu swojém znajdą nagrodę, a przytém i młoda natura przyjdzie na pomoc. — W starém ciele rana długo się jątrzy. Młode mięsko zrasta się wmgnieniu oka i blizny nawet nie zostawia. Popłaczą trochę — i zapomną — Chwałaż Bogu, że mi ten wielki kłopot spadł z głowy. Prędzéj kuć żelazo póki gorące — korzystać z jéj szlachetnego uniesienia, póki nie ostygnie. Jutro, jutro zaręczyny — i sprawię im ucztę żeby popamiętali, gości będą mieli znakomitych, godnych zaręczyn Aktorki: Hamlet, Lear, Szylok, Żulieta, Miranda... Któż jeszcze.... muszę o tém pomyśléć. *(zamyśla się)*

Służąca *(wchodzi)*

Panna kazała powiedziéć, że dziś grać nie może.

Umnicki *(podnosząc głowę)*

Co? co?

Służąca

Panna kazała powiedziéć że dziś grać nie będzie—bardzo ją głowa boli. *(wychodzi)*

Umnicki *(zrywa się)*

„Niech teraz gromy spadną, niech zajadłość wściekła,
„Wzruszy przeciw mnie ziemię i nieba i piekła—
„Ja w tym stanie nieszczęścia i smutku bez granic,
„Gromy i piekło.... i co tam— zapomniałem —a—toż widoczna klęska! Ojciec pijany, Luiza chimeruje, Lady Milford wzdycha nad niezabudką; to jeszcze szczęście, że Wurm zamknięty — O! nieszczęśliwy Panie Macieju! O! niefortunny Dyrektorze Kieleckiego Teatru! *(wychodzi do pokoju Michaliny)*

Koniec aktu pierwszego.

AKT II.

(Mały pokoik).

SCENA I.

Umnicki i Klaskalski

(Umnicki w roli Poloniusza—Klaskalski wchodzi)

Umnicki

A, jak się masz, kochany Panie Klaskalski — Wiem że podzielasz wszystkie nasze fata—dziękuję ci więc serdecznie żeś i dziś przyszedł.—

Klaskalski

O Boże mój! zawsze mi przyjemnie.—Ale cóż to ja widzę? Co to Państwo dziś gracie? Afisza nie było.

Umnicki

Dziś nic nie gramy Panie kochany. Jest to uczta domowa. Dziś zaręczyny mojéj Michalinki i fetujemy ją po aktorsku. Ale, ale, jak że się Panu wydała wczorajsza reprezentacya?

Klaskalski

Tak, nie źle — muszę jednak Panu otwarcie powiedzieć, że dawniéj bywało lepiéj. Ojciec coś jąkał się i chwiał się — Luiza była roztargniona — Ferdynand się zamyślał — A o Lady Milford niéma co mówić, ona nigdy roli nie umié.

Umnicki

Ach! mój łaskawco! gdybyś wiedział w jakich ja byłem wczoraj kłopotach! — Ojciec był pijany, Lady Milford ledwiem oderwał od niezapominajek i bławatków; moja Michalina była spłakana, roskapryszona i ledwiem ją uprosił, że wyszła na scenę — A tu bilety rozdane, a tu kilka znakomitych osób przejezdnych, które pobrały loże. — Ha! dzięki Bogu, że to już przeszło — dzisiaj oddycham. Moja Michalinka weselsza; Dobrzycki

szczęśliwy; i ja kontent jestem, że będę miał pomocnika do pilnowania téj filutki, która wszystkim głowy zawraca.

Klaskalski

Ale dla czegóż ten kostium?

Umnicki

Jestem Polonius. Chcemy się ufetować, chcemy się zabawić po swojemu. Dla tego wymyśliłem, aby wszyscy goście moi pokazali się w kostiumach rozmaitych rol, najbardziéj charakterystycznych.

Klaskalski

A, to będzie ciekawa kompania.

Umnicki

Dla tego też kochanego Pana poprosiłem, abyś nas widział, zabawił się z nami, wypił za zdrowie Michalinki kielich szampańskiego wina, i....

Klaskalski

I cóż?

Umnicki

I napisał co o tém do kurjerka. Zawsze to dobrze, niech wiedzą i w Warszawie, że

Kielce nie za górami i że artyści tego miasta umieją nawet bawić się po artystowsku.

(wchodzi Patycki w kostiumie ducha)

SCENA II.

Ciż i Patycki, *później* **Katarowicz**

Umnicki

Cóż tam?

Patycki *(wyciąga rękę)*

Uważaj!

Umnicki

No, uważam.

Patycki

Nim powrócę
W dręczące siarki ognie—

Umnicki

Głupiś,—gadaj po prostu—

Patycki

Dwa kosze wina przysłał ci Abramko.

Umnicki

O! to co innego — każ że je zamknąć —

tylko żeby mi żadna butelka nie zniknęła. Jak przyjdzie czas to sobie pozwolisz. *(Patycki wychodzi)*

Klaskalski

Kogóż to będziemy mieli honor widzieć.

Umnicki

Kompania znakomita — obaczysz Pan. Naprzód Michalinka moja, jako królowa festynu, będzie krytyką. Na głowie ma koronę, w jednéj ręce trzyma szalki, a w drugiéj rózgę.

Klaskalski

A toż na co? — lepiéj by dać jéj w rękę wieniec.

Umnicki

Niéma dla kogo Panie kochany — rózga potrzebniéjsza.

Klaskalski

A inne osoby sameś Pan wybiérał?

Umnicki

Naturalnie, sam wybiérałem i długom się namyślał. Chciałem takie tylko wybrać z całéj literatury drammatycznéj, którym geniusz poety dał rzeczywistą i niezależną exystencyą.

Cóż Pan myślisz? czy wiele się znalazło takich istot, które ja nazywam historycznémi, czy one żyły, czy nie? Przebiegłem myślą cały nowożytny Teatr. I cóż znalazłem? po większéj części figury niekompletne, niedonoszone, połówki ludzkich postaci, jak na starych bareliefach; ta bez głowy, ta bez ręki, ta bez piersi; a wszystkie bez krwi żywotnéj, któraby przebiegała ich żyły; bez tego piętna charakteru, które czyni Piotra Piotrem, a Pawła Pawłem; bez tego gniazda namiętności, które w sercu ludzkiém ciągle robi, ciągle fermentuje i daje dopiero człowiekowi kolor i barwę osobnego indywidualnego życia.

Klaskalski

Aj, aj, jeżeliś Pan tak wybiérał, kogożeś wybrał z naszéj literatury krajowéj?

Umnicki

O! Panie kochany! myśmy dzieci w pieluszkach. Czytaj Pan 211 stronnicę tomu 1go pamiętnika Elfa, a obaczysz tam, *że wszyscy nasi pisarze dramatyczni są to talenta drugiego rzędu*, rozumie się, oprócz samego

autora komedyi *Przeczucie*, która musi być dziełem pierwszego rzędu, bo inny znowu nasz Pisarz znalazł w jéj autorze więcéj pierwiastków dramaturga, niż we wszystkich, którzy w tym zawodzie sił swoich probowali.

Klaskalski (*śmiejąc się*)

Ależ bo Pan żartujesz.

Umnicki

Bierz Pan to sobie jak chcesz i nie mówmy o tém. Zgadnij Pan, jakem się pożywił w owéj sławnéj literaturze francuskiéj? kto tam żyje na scenie z duszą i ciałem, z kościami i paznokciami? jeden Harpagon i basta. W trajedjach są machiny deklamujące ładne rzeczy, ale nie ludzie. W nowożytnych dramatach i wodewilach są to ptaszki wyuczone, które w pewnych przerwach wycinają milutkie kuranty.

Klaskalski

A, dajże Pan pokój — są sztuki przedziwne, pełne dowcipu, zabawne i zajmujące.

Umnicki

Zgoda, są, — ale wyjm Pan z téj sztuki którą z osób działających, co ona znaczy za

granicami tych ramek, w które ją autor oprawił? nic — osobno nie żyje, nie exystuje. — Potrzebna tylko tam, jak klawisz w fortepianie, do wydania pewnego tonu.

Klaskalski

A w niemieckim Teatrze?

Umnicki

Otóż widzisz Pan, zdawałoby się że tu więcéj prawdy, więcéj natury. Cóż Pan powiesz? i tu pustki. Albo takie istoty, które nie mogły exystować na ziemi, przesadzone, przerosłe; albo trywialne i bez charakteru; albo niemające warunków potrzebnych do życia; albo rozlewające się we mgle poezyi, jak wszystkie zbyt oddalone przedmioty. Kocham, admiruję Szyllera, a przecież nic z niego wziąść nie mogłem. Obaczysz się Pan tam z jednym tylko Faustem, z Mefistofelesem i z Małgosią.

Klaskalski

Takim sposobem sala Pańska będzie próżną.

Umnicki

Gdzież tam — a Szekspir? — Przebiegnij Pan myślą ten świat poetyczny tak pełen

prawdy, tak żyjący, tak wołający do pańskiéj imaginacyi i rozumu głosem natury i oryginalności. Gdy wejdziesz tam, ujrzysz się wśród znajomych i przyjaciół, których znasz, z któremi beczkę soli zjadłeś. Niech ci kto wyperswaduje, że Hamlet nie exystował, że Makbeta i Leara na świecie nie było; żeś nie pożyczał pieniędzy u Szywka, nie umizgał się do Rozalindy, nie kochał się w Mirandzie? nie uwierzysz.

Klaskalski

Pojmuję Pański entuzyazm dla tego wielkiego poety. — Ach! kiedyż podobny się zjawi.

Umnicki

Nigdy, nigdy, Panie kochany. Świat poetyczny, który można było stworzyć, już przez niego stworzony, dokompletowany i zamknięty.

Klaskalski

Cóż nam pozostaje, kiedy wszystko już zrobił jeden człowiek?

Umnicki *(bierze go za rękę)*

Nam, mój łaskawco? — Nam pozostaje

przechadzać się po jego kreacyi, admirować ją; a gdy nas tak jak dziś otoczy, zjeść z nią dobrą kolacyą, i potem—upić się za zdrowie krytyki, która mu choć późno oddała sprawiedliwość. *(Sufler wchodzi)* A co? gotowi?

Katarowicz

Czekają Pana.

Umnicki

Pójdźmyż.— *(wychodzą)*

ZMIANA.

(Tylna kurtyna podnosi się i okazuje się wielka sala rzęsisto oświecona. Z lewéj strony spektatorów na podniesioném krześle siedzi Michalina w roli krytyki, koło niéj stoją z jednéj strony Małgosia, z drugiéj Rozalinda. Bliżéj spektatorów Ofelia obrywa kwiatki i rzuca je na ziemie—Koło niéj stoją Miranda i Portia i poglądają na nią z wyrazem politowania. Z prawéj strony na forgruncie

Lear w stanie pomieszania siedzi na ziemi, przy nim Błazen pokazuje mu Fausta, który stoi oparty na ramieniu Mefistofelesa. Za nimi Szylok podaje rękę Harpagonowi. Daléj w głębi trzy czarownice siedzą przy kociołku a przy nich stoi Makbet. Na lewo za krytyką siedzi Żuliet a przy jéj nogach na ziemi Romeo. Z głębi idzie Hamlet z książką w ręku —Duch stoi przy drzwiach).

SCENA I.

Michalina i Rozalinda

Rozalinda *(cicho do Michaliny)*

Czy on tu przyjdzie?

Michalina

Przyjdzie — wyobraź sobie jaki śmiały. Boję się żeby go niepoznano, i żeby nasza podróż nie spełzła na niczém.

Rozalinda

Więc dziś pojedziesz? Szczęśliwaś! będziesz miała to, co kochasz.

Michalina

Dziękuję ci moja dobra Marysiu! za

pomoc jakiéj doznałam od ciebie. Będziesz i ty szczęśliwa. Jak mnie niestanie, uchodzisz Dobrzyckiego.

Rozalinda

Cicho! twój Stryj.

(wchodzi Umnicki i Klaskalski)

SCENA II.

Ciż, Umnicki i Klaskalski.

Umnicki *(do Klaskalskiego)*

Patrz Pan, nie miłoż to spojrzeć na to zgromadzenie potężnych kreacyj, które nie przestaną zadziwiać, bawić i uczyć potomność. Mógłbym był jeszcze powiększyć tę kompanią, ale podług stawu grobla. Oto całe personale mojéj trupy. *(obraca się do gości)* Ale cóż moi mili goście! porzućcie tę nieruchomość, weselcie się i bawcie bez przymusu. Choć z różnych krajów i czasów podajcie sobie ręce. Niech zgoda i dobry humor ożywi wasze lica. Jesteście

dziećmi jednego ojca, jednego geniuszu, który dał wam byt i nieśmiertelność. *(do krytyki)* Wszechwładna królowo! pozwól im wyjść cokolwiek z charakteru i zabawić się po teraźniéjszemu.

Michalina *(z amfazą)*

Niech walcują.

Umnicki

Dzięki ci, że dozwalasz im tego anachronizmu. Duchu! każ zagrać walca.

(Muzyka zaczyna grać walca — Romeo zrywa się i bierze Małgosię — Faust wydziera się od Mefistofelesa i podaje rękę Mirandzie — Mefistofil idzie do Julii — Rozalinda przystępuje do Hamleta — Hamlet odwraca się).

Rozalinda

Wielka królowo! Hamlet niechce walcować.

Michalina

Hamlecie! porzuć to głębokie dumanie. Rozwesel się — ja cię wytłumaczę przed światem — znajdę jak zechcę dość gruntownych dowodów dla pokazania że i walc był w twoim charakterze.

Hamlet *(podnosi głowę)*

„Być, albo nie być — Oto właśnie idzie.

Umnicki *(daje znak muzyce)*

Cicho!

Hamlet

„Czyli szlachetniéj znieść i zamknąć w duszy
„Strzały i groty krzywdzącego losu;
„Czy się uzbroić przeciw morzu cierpień,
„Powstać i przerwać wszystko. — Umrzeć — zasnąć —
„Nic więcéj. I tym snem zakończyć wszystkie
„Tortury duszy, odwrócić ciosy
„Co są dziedzictwem ciała? — któżby nie chciał
„Takiego końca?—Umrzeć, jestto zasnąć.—
„Zasnąć—lecz może marzyć? — w tém to trudność;
„Jakie w śnie śmierci mogą przyjść marzenia,
„Gdy się zerwiemy z tego sznurka życia?
„To nas wstrzymuje i ten wzgląd dozwala
„Nędzy i troskom starzeć się wraz znami.
„Bo któżby znosił bicz i pośmiech czasu?
„Wzgardę dumnego? gwałt nieprzyjaciela?
„Rany miłości pogardzonéj? ktoby

„Zniósł urąganie jakie na cierpliwą
„Zasługę pada od złych i niegodnych?
„Jeśli sam mógłby zjednać sobie pokój
„Lada igiełką—zgięty pod ładunkiem,
„Ktoby chciał potnieć i nieść ciężki żywot?—
„Lecz bojaźń czegoś, tam, po śmierci — kraj ten
„Nieznany, skąd nie wrócił dotąd jeszcze
„Żaden wędrownik!—To krępuje śmiałość.
„Dla tego wolim, znosić złe znajome,
„Niżli uciekać tam, gdzie go nieznamy.

Umnicki

Brawo! Hamlecie brawo! — Patrz nawet Mefistofiles uśmiécha się, jakby chciał powiedziéć, że masz racyą; i Ofelia ożywiona głębokim twoim rozumem, rozumniéj na ciebie spogląda.

Ofelia *(rzuca mu kwiatek)*

Oto piołun dla ciebie — a to dla mnie trochę.

Michalina *(na stronie)*

Przyda mu się biédakowi i wkrótce. —

Rozalinda *(podaje mu kwiatek)*

Przyjm odemnie niezabudkę Hamlecie!

Hamlet

Idź do klasztoru, abyś nie rodziła grzeszników —
Albo jeśli koniecznie, chcesz iść za mąż, wyjdź za głupca;
Mądry bowiem wié doskonale, jaki potwór z niego zrobisz.

(odchodzi na bok)

Rozalinda *(do krytyki)*

Wielka królowo! Hamlet tak się zepsuł ciągłym powodzeniem, że się stał impertynentem.

Michalina

On już nie podlega mojéj władzy. Chciałabym sobie coś do niego upatrzyć, ale wszystkie moje ciosy odbijają się od jego piersi i padają u nóg jego. Daj mu pokój — Taki jakim jest, nie przestanie być wielkim.

Umnicki

A ten co go przedstawia, będzie kiedyś wielkim aktorem. Powiedzcie Panowie! nié mam że racyi tak go cenić i kochać. A ty sama powiedz, nie zasługujeż on na ofiarę, jakąś zrobiła?

Michalina

Mimo całéj mojéj surowości, muszę przyznać że tak jest, w rzeczy saméj, i nie będę żałowała mojego postanowienia *(na stronie)* że umknę z moim Karolem. Ale czemuż go niewidać.

Umnicki *(przystępując do Leara)*

Powstań Learze! i bądź dobréj myśli. Twoje córki pozbawiły cię królestwa i rozumu; za to dały ci nieśmiertelność. *(podnosi go)*

Błazen

Powiedz mi Wujaszku! co lepsze, czy rozum bez królestwa, czy królestwo bez rozumu?

Umnicki

Głupstwo najlepsze mój kochany.

Mefistofiles

A zwłaszcza nie przykryte dzwonkami.

Umnicki

Masz racją, takiego teraz dużo! o bardzo dużo!—Ale mniejsza o to—tak rad jestem, że chciałbym abyście Państwo spełnili zaraz po kielichu za zdrowie Hamleta i krytyki—Héj wina tu dajcie.— No Mefistofilesie!

pozwól sobie dziś *(grożąc)* a wczorajsze ci daruję — Fauście! odciągnij Makbeta od tych czarownic — Obaście byli nienasyceni, i oba wpadliście w złe ręce — *(Harpagon gasi świécę)* Co ty robisz sknéro! nie potrzeba mi dziś oszczędności. Niech tu będzie jasno i widno jak w mojém sercu.

Klaskalski

W jak szczęśliwém usposobieniu dzisiaj stryj Pani.

Michalina *(na stronie)*

Biédny Stryjaszek! żal mi go serdecznie.

(wchodzi Otello i Jago)

SCENA III.

Ciż, Karol *w ubiorze* **Otella i Jago.**

Kilka głosów.

Otóż jeszcze nowi goście! nowi goście!

Umnicki

Otello i Jago! przedziwnie!—O nich zapomniałem—proszę uniżenie!

Michalina *(do Rozalindy)*

Otóż mój Karol Marysiu! — ledwiem go poznała. Ach! żeby już prędzéj skończyć tę farsę!

Umnicki

Ale któż są ci Panowie?

Mefistofiles

Przejeżdżający, którzy chcą na naszym Teatrze odegrać gościnne role.

Otello *(ciągnie Jaga na przód sceny)*

Chodź tu—

Umnicki

Otóż chce nam dać próbkę swego talentu—

Otello

„Ona nie wierna? względem mnie nie wierna?

Jago

„Ej! Jenerale! przestań o tém myśléć.

Otello

„Przepadnij! żeś mię wsadził na Tortury
„Przysięgam, lepiéj więcéj być zwiedzionym,
„Niżli tak mało wiedzieć.

Jago

Jakto? Panie.

Otello

„Czułżem kradzione chwile jéj rospusty?
„Anim je widział, anim o nich myślał,
„Ni mię dręczyły. Przeszłéj nocy spałem
„Spokojnie, byłem wesoł i swobodny,
„Nieznajdowałem na jéj ustach śladów
„Ust Kassya – Bo gdy kogo okradają
„A on nic nie wié o tém, że go kradną;
„Nic nie utracił póty, póki niewié...

Jago

„Przykro mi bardzo, żal mi że to słyszę.

Otello

„Byłbym szczęśliwym, gdyby cały obóz
„Dotykał z chucią jéj pięknego ciała,
„Bylem nie wiedział—A dziś—o! na zawsze
„Żegnam cię myśli cicha i wesoła!
„Żegnam cię armio! i ty wrzawo wojny,
„Która ambicyą zmieniasz w cnotę. Bywaj
„Zdrów mój ty rżący koniu! i ty trąbo!
„Budzący ducha bębnie! ty piskliwa
„Dudko! królewski mój Standarze! — Cała
„Pycho, i pompo! cała chwało wojny!—
„I wy narzędzia śmierci, co swym hukiem
„Jowisza groźnym krzykom podrzezniacie!
„Żegnam Was!—już rzemiosłu memu koniec.

Jago

„Lecz czyż podobna? Panie!

Otello

„Łajdaku! dowiedź, że jest nierządnicą
„Dowiedź—naoczny daj mi dowód.
(chwyta go za gardło) Albo
„Klnę się zbawieniem, lepiejby ci było
„Psem się urodzić, niż uczynić zadość
„Mojéj wściekłości.

Jago

Więc do tego przyszło?

Otello

„Chcę widzieć — pokaż mi to — lub przynajmniéj
„Daj jaki dowód; lecz żeby ten dowód
„Nie miał zawiaski, kruczka, ni pętelki
„Gdzieby wątpliwość mogła się zawiesić.
„Lub biada twemu życiu.

Jago

Panie! Panie!

Otello

„Jeśliś oszczerca i mnie próżno dręczysz,
„Nie módl się więcéj — wyrzecz się zgryzoty;
„Do okropności gromadź okropności;

„Takie popełniaj zbrodnie, aby niebo
„Płakało, aby ziemia osłupiała;
„Bo już do potępienia swego, nadto
„Coś dzisiaj zrobił, przydać nic nie zdołasz.

Jago

„Brońcież mię nieba! jesteś że ty mężem?
„Masz że ty serce? masz że zdrowe zmysły?
„Bóg z tobą—O! szalony głupcze, któryś
„Dożył,że w zbrodnią przeszła twa uczciwość.
„Potworny świecie! — Zważ - że, zważ o świecie!
„Jak niebespieczna szczerość i uczciwość.
„Dzięki ci jednak za naukę—odtąd
„Nie kocham przyjaciela, kiedy miłość
„Rodzi obrazę i zagraża życiu.

(chce odchodzić)

Otello

„Nie, stój!—ty musisz być uczciwym."

Umnicki

Brawo! Otello! brawo! — ten zwrot był bardzo trudny, tum ciebie czekał.—*(wszyscy klaszczą)* Widać talent, wprawę i doświadczenie — Znajomość sceny wielka —

Możesz być ozdobą każdego teatru. — Ale głos mi twój coś znajomy.

Michalina

Otello!

Otello *(przystępuje bliżej)*

Królowo!

Michalina

Dziękujemy ci za przyjemność, jakąś nam sprawił, z rzadką trafnością oddałeś tę piękną scenę; i właśnie tak, jak uczy wielki Szekspir, nie siekałeś powietrza rękami, lecz wszystkoś robił przystojnie. A w gwałtownym potoku uczucia, w burzy i zawierusze namiętności umiałeś utrzymać umiarkowanie. Przystąp Otello! i podaj mi rękę. *(cicho)* A odebrałeś moję karteczkę? Karolu!

Otello

Dzięki ci Królowo! Sąd twój tak łaskawy, oddana przez ciebie tak głośna sprawiedliwość, jest najpiękniejszą i jedyną nagrodą Artysty — *(cicho)* Konie na waszym dziedzińcu, pasport mam w kieszeni — dziś Michalino.

Michalina

Dziś mój Karolu! *(Hamlet podchodzi zaglądając w oczy Karolowi, który go unika)*

Umnicki

No, dawajcież wina—niech każdy wychyli zdrowie zaręczających się. *(podają na tacy kielichy, wszyscy biorą)*

Vivat Krytyka!

Wszyscy

Vivat! *(piją)*

Faust

Niech żyje i sądzi rozumnie. *(pije)*

Mefistofiles

Niech żyje i brodzi in aeternum *(pije)*

Umnicki *(bierze drugi kielich)*

Vivat Hamlet!

Wszyscy

Vivat! *(piją)*

Mefistofiles

Niech żyje i sprzyja jak dotąd wszystkim kassom teatralnym.

Michalina *(zstępuje poważnie z krzesła)*

Pozwólcież i mnie wnieść jedno zdrowie.

Umnicki

Dawajcie tu kielich— Pij Michalinko!

Michalina

Niech żyje Otello!

Umnicki

Vivat! spodziewam się, że wszyscy chętnie zdrowie gościa naszego wypiją.—

Wszyscy

Niech żyje!

Otello

Dziękuję, dziękuję Panom. Rzadko przejeżdżający Artysta doznaje takiego przyjęcia od miejscowych. Ale tu wszystko wyłączne: i rozum i sztuka i gościnność.

Umnicki

Mam nadzieję, że zechcesz nam się pokazać w jakiéj roli.

Otello

O! z ochotą.

Rozalinda *(na stronie)*

Nie wié biédak, jaką mu sztukę odegra.

Umnicki

No, moi Państwo! niemiecki taniec nam się nie udał, niech że nam utną Polskiego. Pójdziemy zamienić pierścionki i zasiądziemy do stołu.

Makbet

A nie będzie tam próżnego krzesła?

Umnicki

Boisz się żeby ci się Banko nie pokazał? — nie lękaj się — Przyjmijcie co Bóg dał. Gdyby moje środki odpowiadały mojéj radości, mielibyście ucztę królewską. Otello podaj rękę naszéj Królowéj. Ten honor należy się tak zacnemu gościowi. — Nie marszcz się Stanisławie! będziesz ją miał do uprzykrzenia.

Rozalinda *(na stronie)*

Bardzo wątpię.—

Michalina *(podając rękę Karolowi)*

Biedny Stryjaszek sam mię oddaje—cóż ja mam robić.

Otello *(cicho)*

Trzymaj się mię mocno i bądź śmiałą.—

Umnicki

Poloneza! *(muzyka uderza Poloneza — Otello idzie z Krytyką— Lear z Ofelią—Rozalinda uczepiła się Hamleta—Faust z Julią — Romeo z Mirandą— Makbet z Małgosią — Jago z Porcyą—Mefistofil, Szylok i Harpagon*

każdy z jedną z czarownic — Umnicki i Klaskalski na końcu) Proszę Panów *(wszyscy wychodzą oprócz Umnickiego i Klaskalskiego)*

Umnicki

Jakże się Panu nasza kompania podoba.

Klaskalski

Jutro przyniosę Panu artykulik, który napiszę do Kurjera.

Umnicki

Dziękuję, dziękuję kochanemu Panu. *(słychać turkot powozu)* Co to jest? co za hurkot? czy jeszcze by kto przyjechał o téj porze.—A, czy nie Pan Komissarz chce mi zrobić siupryzę—pewnie; obaczysz Pan —On amator teatru i nigdy żadnéj reprezentacyi nie opuszcza. Ale cóż tam za wrzawa w sali—pójdźmy—

SCENA IV.

Ciż, Hamlet, *późniéj* **Błazen, Mefistofiles, Katarowicz i Harpagon.**

Hamlet *(wpada)*

Gdzie Michalina?

Umnicki

Co? co? czegoś tak pobladł? *(inni wracają stopniami)* Co to znaczy moi Państwo? czemu wracacie? *(do muzyki)* Cicho.—

Błazen

Wujaszku! piérwszéj pary gdzieś niéma.

Umnicki *(przelękniony)*

Niéma? niéma? kogo niéma?

Mefistofiles

He! he! he! piérwszéj pary gdzieś niéma, Hamlecie! weź swoje notatki i zapisz to.

Hamlet

Idź do djabła.

Mefistofiles

To ma znaczyć że mam pójść do siebie — zrobię to wkrótce — bo podobno nic nie będzie z zaręczyn.

Katarowicz *(wpada zadyszany)*

Panie! Jegomość!

Umnicki

Cóż tam? gadaj prędzéj — gdzie ona?

Katarowicz *(oddychając ciężko)*

Zaraz.

Umnicki

Co to za hurkot na dziedzińcu—kto pojechał.

Katarowicz

Hurkot?—Och! goniłem ich ale napróżno—

Umnicki

Kogo? gadajże głupcze!

Katarowicz

Zaraz Panie! — a to Panie powóz stał przed gankiem, i tym powozem Panie, — Krytyka uciekła z Otellem.—

Umnicki *(pada w krzesło)*

O ja nieszczęśliwy!

Hamlet

Przeczuwałem to — ale gonić ich nie będę—co mi już po niéj.—

Błazen *(do Mefistofelesa)*

Uważaj djable Wujaszku! że najpaskudniejszego sobie wybrała.

Mefistofiles

Bywa to często i z przyczyn mnie wiadomych.

Umnicki

Poznałem jego głos — to ten sam złoczyńca co mię wczoraj tak rozczulił; któremu prawiłem androny o trudnościach

sztuki, a on mi tamże, na miejscu dowiódł, żem osioł nad osłami z całą moją Teoryą.

Błazen *(do Umnickiego)*

Wujaszku! weź moję czapkę.

Umnicki *(powstaje)*

Ha! to mię przynajmniéj pociesza, żę będzie dobry aktor. O filutka.

Hamlet

A mnie co pocieszy?

Umnicki

Ciebie?—Straciłeś kochankę—staraj się o łaskę i względy mojéj. *(ukazuje na publiczność)* Niebędziesz miał żony, za to będziesz miał więcéj pokoju w domu i oklasków na scenie.—

Harpagon

Tyle kosztów na próżno aj! aj! *(gasi ukradkiem świéce)*

Umnicki

No, Panowie moi! zaręczyn nie będzie —ale kolacya jest i wino jeszcze jest — chciałem się upić z radości, ale mówią że

dobry trunek i na frasunek. — *(do publiczności)* A ty szanowna oblubienico moja! wielowładna Pani nasza, bądź mi wierniejszą niż tamta inna—Za twoje zdrowie wychylimy tam kielich—a ty daj znak wyraźny i grzmotny żeś łaskawa, żeś kochająca.—Ditto, poloneza—służę.—

(stają parami kurtyna zapada)

KONIEC.

MĄŻ I ARTYSTA

KOMEDYA W JEDNYM AKCIE.

OSOBY.

—

Hrabia.
Hrabina.
Wiktor.
Lokaj.

—

Scena w Warszawie.

MĄŻ i ARTYSTA.

SCENA I.

(Sala w domu Hrabiego. Z prawéj strony drzwi do gabinetu Hrabiego, z lewéj do pokojów Hrabiny — bliżéj na prawo stoi pulpit z dużym portretem, z lewéj strony pulpitu na krzesle stoi szkatułka z farbami, z prawéj stolik, na którym Paleta z pędzlami; karafka z wodą i dzwonek.)

Hrabia

(otwiera swoje drzwi i zagląda)

A! — Jeszcze niéma posiedzenia! — Coś mię te posiedzenia nie cieszą. Za częste i za długo trwają. Trzebaby na to zwrócić uwagę. *(cofa się i przymyka drzwi)*

Hrabina

(wychodzi ze swego pokoju i zbliża się do portretu)

Jeszcze nie przyszedł.—Poczciwy, zacny chłopiec! — utalentowany i ładny jak Vandyk. Żal mi go doprawdy; a zawróciła mu się głowa—bardzo zawróciła. *(wydobywa list)* Ale czyż zaraz potrzeba pisać? Co za nierozwaga!

Hrabia

(wyglądając ze swoich drzwi, zakryty portretem)

O! Liścik!—a widzicie Państwo—Rad nie rad muszę podsłuchać.

Hrabina *(przypatruje się portretowi)*

Jak mi pochlebił!—Widzę że con amore malował. — Czyż ja doprawdy mam tak pełne wyrazu oczy, taki uśmiech, takie ramiona? *(bierze ze stolika lusterko i przypatruje się)* Podobna, bardzo podobna. Czémże się odwdzięczę poczciwemu chłopcu, że taką pamiątkę zostawi memu mężowi.

Hrabia

Przecież jeszcze o mnie nie zapomniano — dzięki Bogu.

Hrabina *(patrzy na list)*

Zatrzymać to? — O nie, niechcę się za daleko posuwać. Serce póty pewne siebie, póki się nie wystawia na próby. Piérwszy krok zwykle robimy dla zabawy, drugi przez wdzięczność, a daléj... *(zamyśla się)*

Hrabia

Upadam do nóg za *daléj.*

Hrabina *(oglądając się)*

Lepiéj będzie dla mnie i dla niego, gdy mu dam poznać delikatnie, że się pomylił w swoich nadziejach. *(kładzie prędko list do szkatułki z farbami i przymyka)* A przecież żal mi że się zmartwi. Biédne chłopczysko! on się we mnie wpatruje, jak w jaki ideał, — a ja — na cóż ma się uwodzić próżnémi nadziejami? to może zwichnąć jego karyerę.— Wolę mu inaczéj zawdzięczyć.

Hrabia

Zmiłuj się, *inaczéj.*

Hrabina

Protekcyą, rekomendacyą.

Hrabia

Zbawienne myśli!

Hrabina

Byłabym doprawdy szczęśliwą, gdyby mu się powodziło. Pewna jestem że sława da mu zapomnieć o tém chwilowém szaleństwie.

Hrabia

Co daj Boże!

Hrabina

(siada w krześle naprzeciw portretu i ociera oczy)

A przecież mi go żal bardzo. *(zamyśla się)*

Hrabia

Fe! do djabła, to coś na serjo zakrawa. *(chrząka i zwolna się przybliża)* O czém że to Pani moja tak się głęboko zamyśliła?

Hrabina *(nie podnosząc głowy)*

Patrzę na ten portret i myślę, czy też mi będziesz wdzięczny, że się nudzę przy sessyach, aby ci fizyonomia moja została na zawsze.

Hrabia

Czyż doprawdy się nudzisz?

Hrabina

Któż się nie nudzi, kiedy go malują? Oko malarza ma coś magnetycznego—zmusza do snu i ziewania.

Hrabia

Ale oko czarne, rozumne, pełne ognia młodego malarza nie powinnoby robić tego skutku.

Hrabina

(biorąc ze stolika duży pędzel i bawiąc się nim—niedbale)

Jak na kim—a mnie nudzi.

Hrabia

Dla tego to piérwéj przychodzisz na sessyą niż malarz.

Hrabina

Nie przyszłam na sessyą—jeszczem nie ubrana.

Hrabia

Więc tak tylko, żeby się sobie przypatrzyć? — Jest na co spojrzyć moja Zosiu! — Co to za oczy! jak one patrzą, gdziekolwiek staniesz; jakie czoło jasne i my-

ślące, jaki uśmiech na tych ustach, które chce się pocałować. *(nachyla się chcąc ją pocałować—Hrabina się odwraca)* Gniewasz się, że cię chwalę?—Kobiéto!

Hrabina

Chwalisz Portret.

Hrabia

Czyż niepodobny?

Hrabina

Pochlebiony.

Hrabia *(z zapałem)*

O nie, nie, ten sam wyraz nieporównany; taż młodość; ten kolor gorący i żywy; taż miękkość i gibkość konturów; taż pełność form cudownych; toż...

Hrabina *(śmieje się)*

Hrabia

Otóż to nasze mężowskie położenie! — Nasze karesy, to zimna woda; nasze pochwały, to groch na ścianę; nawet nasz zapał....

Hrabina *(śmiejąc się)*

Śmiészny, bardzo śmiészny.

Hrabia

Niestety!

Hrabina

Bo nie szczéry, bo udany.—

Hrabia

Tak, tak, nam nigdy nie wierzycie.

Hrabina

Znajdujesz-że w rzeczy saméj ten portret tak pięknym.

Hrabia

To ci każdy powie. Wprawdzie zadajecie sobie pracę okrutną. Pan Wiktor z największą akuratnością maluje, przypatruje się skrupulatnie; a ty moje życie, dajesz dowód wielkiéj cierpliwości. Posiedzenia wasze tak długie....

Hrabina *(patrząc w ziemię)*

Chcę żebyś miał ładny portret. Wszak on przeznaczony dla ciebie.

Hrabia

Dziękuję ci moja duszo—Nie uwierzysz, jakem ci wdzięczny — Nudzisz się i siedzisz, dla mnie. Ale już zapewne koniec téj twojéj męczarni.

Hrabina *(z westchnieniem)*

Ach! nie—to dopiéro podmalówka.

Hrabia

Doprawdy? — A już mieliście ze sześć posiedzeń.

Hrabina

Czyż sześć— nie pamiętam prawdziwie.

Hrabia

A tobie zapewne zdało się więcéj.

Hrabina

(patrząc mu w oczy — po chwili z grymasem)

I owszem—mniéj.

Hrabia

A! — jednak napróżno nazywasz to podmalówką. Mnie się zdaje, że jeszcze jak raz posiedzisz, będzie bardzo dosyć.

Hrabina

To zależy od malarza. Zrezygnowawszy się raz na tę męczarnią siedzenia, stajemy się niewolnikami artysty. Pan Wiktor mówił mi, że jeszcze ze sześć razy trzeba będzie posiedzieć, żeby wszystko było dokładnie zrobione.

Hrabia *(na stronie)*

Upadam do nóg. *(głośno)* A ty naturalnie chcesz aby wszystko było dokładnie zrobione.

Hrabina *(ze złośliwym uśmiechem)*

Wszak ten portret dla ciebie.

Hrabia *(z westchnieniem)*

Tak dla mnie—i dla mojéj miłości nudzisz się.

Hrabina

Czy o tém wątpisz?

Hrabia

Tak, nie — jednak nie bardzo mi się chce temu wierzyć. Bo zresztą byłoby to z krzywdą młodego człowieka pełnego talentu, edukowanego, z rozumem i którego rozmowa musi być bardzo zajmująca.

Hrabina

Talentu mu nie odmawiam—ale zresztą, nudny.

Hrabia *(na stronie)*

Nudny—to źle. *(głośno)* A przytém P. Wiktor tak przystojny; te jego oczy takie wymowne...

Hrabina

Cóż mi do tego? — Doprawdy nie pojmuję do czego to wszystko dąży? — czy nie przyszło ci czasem do głowy że mi

się podobał? — A toby była myśl arcy zabawna.

Hrabia

Bardzo zabawna *(na stronie)* tylko nie dla mnie.

Hrabina

Kompletnie śmiészna.

Hrabia

Ale najśmiészniéjsza w świecie. Dla tego nie mówmy o tém. Idź ubieraj się, bo wasze posiedzenie musi być dzisiaj krótsze, niż zwykle. Wszak wiész że jadę — a bez obiadu nie lubię wyjeżdżać.

Hrabina *(wstając)*

Może go wcale nie być, jeśli się to Panu niepodoba; może się obejść i bez dalszych; może portret zostać jak jest; *(macza pędzel w farbę)* mogę go nawet zatrzéć, jeśli ci mają myśli nic do rzeczy przychodzić do głowy.

Hrabia *(chwyta ją za rękę)*

Kobiéto! kobiéto! arcydzieło młodego Artysty! On by ci tego nigdy nie darował. Mogłażbyś mu zrobić taką krzywdę? i za

cóż?— za to, że on chłopiec miły i przystojny, i że ja to widzę — Wszak ty tego nie postrzegłaś?—nie prawdaż? *(na stronie)* Kłamie.

Hrabina *(odwraca się—na stronie)*

Biédny chłopiec! byłby niepocieszonym. *(rzuca pędzel)*

Hrabia

Czy ochłonęłaś?

Hrabina

Pomyślałam że nie warto gniewu. — *(prędko)* Więc dziś pewnie jedziesz?—

Hrabia *(na stronie)*

Aj! to źle. *(głośno)* Tak, jadę— Wszak co roku jeżdżę o téj porze na dożynki i przyjmuję wieniec żyta od najładniejszéj żniwiarki.

Hrabina

Wiém, wiém o tém. Sprawiasz im ucztę i wtenczas wszystkie dziewczęta w świątecznéj szacie przeciągają przed Panem moim, jak wojsko przed jenerałem.

Hrabia *(na stronie)*

Mojemi kulami na mnie strzela — nie dobrze. *(głośno)* Czy ci się to niepodoba?

Hrabina

O! bynajmniéj—cóż mi do tego? ja żadnych myśli niémam.

Hrabia

Tak sądzę, żeś mieć nie powinna.

Hrabina

Naturalnie, żem nie powinna — równie jak i ty żadnéj myśli nie miałeś i powiedziałeś głupstwo tak, gratis, jak się to wam najczęściéj zdarza.

Hrabia

Podziękujmy moi Panowie. — Widzę żeś niekontenta z tego, że jadę. Zostałbym chętnie, ale uważam to za obowiązek, tak małém poświęceniem rozlać cokolwiek szczęścia na twarze proste i wymowne tych ludzi, którzy dla nas pracują. Wierz mi, widok to ładny i interesujący. Jedź ze mną Zosiu. Ich wesołość tak szczéra, ich taniec tak rubaszny, ich śpiewki tak naturalne i proste,

że cię to pewnie zabawi. Ja z ochotą bratam się z niémi i ściskam ręce ogorzałe i twarde naszych poczciwych i pracowitych Mazurów.

Hrabina

I głaszczesz twarze rumiane wesołych i śmiejących się mazurek.

Hrabia

Znów wracasz do pierwszego — proszę cię jedź zemną.

Hrabina

Niéma potrzeby, ja zostanę.

Hrabia

Jak zechcesz—*(obejmuje ją)* Ale nie gniewasz się.

Hrabina *(wydzierając się)*

Mówiłam że nie warto—*(wychodzi)*

Hrabia *(sam)*

Gdzietam nie warto—warto, żebym ja się rozgniewał; ale tego nie zrobię. Byłoby to dopiéro wielkie głupstwo i przydałbym siarki do ognia. — Ale obaczmy co ona pisze. *(ogląda się — prędko wyjmuje list i chowa*

—*chwilę przechadza się, potém mówi)* A jednak straszno mi zajrzéć do téj maleńkiéj karteczki. Może tam więcéj złego niż myślę; może tam jest jakie słowo, które serjo, jak sztylet uderzy w moje piersi — fe! co za myśl szkaradna. — A sam go wyszukałem; latałem jak kot zagorzały, żeby go sprowadzić; karesowałem go, polubiłem — ją na kolanach błagałem żeby się pozwoliła malować—i teraz piję swoje własne piwo. O Panowie mężowie! nie wierutniż my głupcy? — Takie to już nasze przeznaczenie. Gdzie Adam i Ewa, tam i djabeł być musi w jakiéjkolwiek postaci. *(idzie do drzwi żony, zagląda do jéj pokoju i wraca)* Niéma nikogo — *(wydobywa list)* No, w imie ojca obaczmyż— *(rozwija)* Nie jéj ręka! oh! oh! oddycham—*(czyta)* „Pani! A, to on pisał i jeszcze *Pani* i jeszcze po Polsku! chwałaż Bogu! niebezpieczeństwo daleko — gdyby był list po francusku i zaczynał się od chère ange!— upadam do nóg — *(obraca list na wszystkie strony)* Widać zwraca mu nazad jego epitrę i bez żadnego znaku d'encouragement. —

Poczciwa Zosia! Cóż ona wreszcie winna że tak śliczna i miła i że młodemu człowiekowi w głowie się przewróciło. *(pomyślawszy)* Tak, tak, pocieszaj się Panie Ignacy wszystkiémi mężowskiémi pociechami, a pamiętaj jednak że strzeżonego Pan Bóg strzeże. — Ale obaczmy styl naszego Wandyka. „Pa„ni! wnieś co się w sercu mojém dzieje stąd, „żem się ośmielił pisać, i wyrażać te nie„zgłębione uczucia" Oh! zaraz niezgłębione! żaki! — *(czyta daléj)* „uczucia, któreś w o„czach moich wyczytać musiała, jakkolwiek „starałem się je pokonywać i w głębi duszy „utaić. Mam szkic twoich anielskich rysów, „skradziony bez twojéj wiedzy. Wpatruję „się w nie i na kolanach piszę te słowa, „które może gniew twój obudzą" — Głupi! co za potrzeba pisać na kolanach. My ludzie comme il faut siedzimy w wygodném krześle, palimy sygaro i bazgrzemy podobne androny — A ten głupiec może doprawdy klęczał i płakał! — Ale prawda *Pictoribus atque Poetis* wszystkie niedorzeczności uchodzą. *(czyta)* „Żyję tylko w tych szczęśliwych

„godzinach, kiedy siedzę przy pulpicie, „przenoszę twarz Pani na płótno i wpatruję „się, nie oczami, ale duszą w jéj anielskie „rysy." Cóż u djabła, znowu anielskie rysy? czyż nie mógł znaleść innego wyrażenia? *np.* w boskie twe lice, w twoje oczy pełne słodkiéj nadziei i t. d. Ale może on w nich nie wyczytywał żadnéj nadziei — tym lepiéj dla mnie. — *(czyta daléj)* „Twój uśmiech „pełen dobroci, twoje oczy pełne słodkiéj „nadziei."—Tam do djabła! więc była i słodka nadzieja?— O! źle — No, no, obaczmy— „nadziei, zatrważały mię nieraz, mieszały „niewymownie. Ciemno mi się robiło, ręka „drżała i nie mogła utrzymać pędzla. Mu„siałem skoczyć do okna, odetchnąć świé„żem powietrzem, przypomnieć sobie gdzie „jestem — inaczéj upadłbym do nóg twoich, „oblewał je łzami póty, pókibyś się nie zli„towała nademną," głupiuteńki.—„czuję to „że głupstwo piszę." kapitalne, kapitalne mój Wandyku! — „Ale bądź wspaniałą, nie „odpychaj od siebie nieszczęśliwego, które„goś całą duszę opanowała. Moja biédna

„imaginacya nie umié mi teraz przedstawić „innego obrazu, oprócz ciebie; moje ucho „nie słyszy innego głosu tylko twój — O! biada Artyście, którego serce tak przylgnie „do jednego przedmiotu. Jego głowa staje „się tak ubogą, jak głowa dziecka, w któréj „tkwi tylko jedna twarz matki — nic więcéj." — Biédny chłopiec! doprawdy — „Ożyw mię „Pani choć jedną iskierką nadziei." Wybaczaj mój łaskawco, nic z iskierek.—„Jedném „ściśnieniem ręki, jednym uśmiéchem, jedném słówkiem przychylności wróć Pani „ruch mojéj myśli, przydaj nowe skrzydła „mojéj zmęczonéj wyobraźni." *(przechadza się)* Obejdzie się, obejdzie się do wszystkich djabłów bez tego wszystkiego, choćby twoja wyobraźnia, z opuszczonemi szkrzydłami, wyglądała jak zmokła wrona na płocie w czasie słoty. — A, jeszcze postcriptum — „*On* wyjeżdża na kilka dni. Spodziewam się, „że posiedzenia nasze dłuższe i swobodniejsze będą niż dotąd. Pociesz mię Pani tą nadzieją." — Wybaczaj mój Dobrodzieju! nic z tego. — On podkryślone, po francusku *Lui*

podkryślone, to ma znaczyć mąż. Wyrażenie techniczne—używałem go kiedyś, gdym był porucznikiem.—Ale to mi się niepodoba —to coś nadto konfidencyonalnie— czas temu głupstwu koniec położyć. *(składa list i chowa)* Mój Boże! co to za słabe głowy u tych biédnych Poetów, malarzów, i t. d. Od kiéliszka wina zawróci się, od jednego wejrzenia ładnéj kokietki zawróci się, od lada dymku pochwały zawróci się.—Prawdziwie, gdy o tém myślę, niémam serca gniewać się na tego biédaka. Owszem powinnością jest moją wytrzeźwić go *(patrząc na portret)* bo doprawdy szkoda takiego talentu.—A, to jego chód—zbliża się w oczekiwaniu skutku swojéj epistoły. Przyznam się niechciałbym dziś być na miejscu żaka, który piérwszy list wypalił do swojéj bogini. W jakich złotych chmurkach on się kołysze, jakie marzy roskosze! — a tym czasem Pan mąż złapał liścik, i ze wszystkich tych delicyi — figa lub batogi — i jedno i drugie nie do zazdrości. *(Wiktor wchodzi)* Ale jak pobladł biédny!

SCENA II.

Wiktor

(do siebie, zdejmując rękawiczki)

Przypatruje się martwemu płótnu, mogąc tak zbliska zajrzéć w żywe oczy oryginału! —kloc!—

Hrabia

A, jak się masz Panie Wiktorze!—admiruję, admiruję.

Wiktor

Niéma co Panie Hrabio!—Podmalówka—jeszcze daleko do końca.

Hrabia

Wcale nie—mnie się zdaje, że już prawie dosyć. Koloryt śliczny, podobieństwo doskonałe, pełno życia. Trocheś pochlebił, ale Damy nie gniewają się za to.

Wiktor *(na stronie)*

Pochlebił—o! drewno!

Hrabia

I wiész co Panie Wiktorze! ja bym ci radził, żebyś tak zostawił.

Wiktor

Niechże Bóg broni! — Nie wykończone, nie lazyrowane, niéma ani fors, ani blików; nie wszędzie dostateczne reliefy, w wielu miejscach mat. — Potrzebuję przynajmniéj siedm lub ośm posiedzeń, żeby było tak, jak żądam.

Hrabia

Toż mi zamęczysz moję biédną żonę. Bo powiem ci, pod sekretem przyznała mi się, że już tak znudzona, iż ledwie kwadrans może wysiedziéć. *(na stronie)* Niespodziéwał się szlachcic takiego cukierka.

Wiktor *(na stronie)*

Ha! jeżeli to prawda!

Hrabia

A przytém powiem ci, że wy Panowie malarze jesteście jak ładne kobiéty. Jak one zbyt staranną toaletą psują swoje wdzięki, tak wy zbyteczną wygładą, upędzaniem się za drobiazgowém wykończeniem, zaciéracie pierwotną wyrazistość i psujecie własne arcydzieła.

Wiktor

Bywa to w obrazach historycznych — ale portret wymaga dokładności.

Hrabia

Zgoda, ale ta dokładność szkodzi — i ja ci przepowiadam, że zepsujesz. Patrzaj, zamiast tych grubych pędzlów, któremiś podmalowywał, już w twojéj paletrze stérczą cienkie, drobne, któremi zdrobnisz swoje dzieło. Teraz wszystko wychodzi w szerokich planach — ty te plany zaokrąglisz, zatrzesz i wypukłości znikną— spłaszczysz je, obaczysz.

Wiktor *(z uśmiéchem)*

Zkądże Pan Hrabia to wszystko wiész?

Hrabia

Widziałem wiele, lubię artystów, dużo z nimi żyłem i przypatrywałem się ich manierom.

Wiktor

Mów sobie Pan Hrabia co chcesz, ja tak zostawić tego nie mogę. *(zabiéra się do roboty)*.

Hrabia

Choć na niejaki czas tak zostaw—Naprzód cokolwiek zapomniesz tych rysów.

Wiktor *(odwraca się—na stronie)*

Ja zapomnę! Oh!

Hrabia *(z uśmiéchem)*

Czy co masz przeciwko temu—

Wiktor

Nic, nic Panie Hrabio.

Hrabia

Otóż chciałem ci powiedziéć, że cokolwiek zapomnisz; a potém gdy spojrzysz, wcale inaczéj ci się wyda. Teraz napatrzyłeś się tak, że nie widzisz niedoskonałości. Odłożenie roboty przed wykończeniem, przerwa, odpoczynek, pożyteczne są w każdéj sztuce. Powtóre, moja żona nabierze nowéj ochoty — i nie będzie miała tak znudzonéj twarzy.

Wiktor

Bardzo mię to boli, że nudzę Panią Hrabinę.

Hrabia

Wszakże to wzgląd najmniéj ważny. Portret ten przeznaczony dla mnie, i moja

żona potrafi się przymusić dla zrobienia mi przyjemności. Bo żebyś wiedział Panie Wiktorze, jak ona mię kocha!

Wiktor *(na stronie)*

Ach!

Hrabia

Żebyś wiedział, co to za anielska kobiéta.

Wiktor *(na stronie)*

Ach!

Hrabia

Już nie mówię o jéj piękności — o tych oczach, przez które dusza patrzy; o tych ustach, których uśmiéch tak czarujący; o tych formach tak prześlicznych, wytoczonych. *(Wiktor odwraca się, łamiąc sobie ręce)* To sam widzisz najlepiéj. Przypatrzyłeś się, i sądząc po téj robocie wpatrywałeś się okiem artysty, z duszą — *(Wiktor odchodzi na bok, potém wraca, nalewa wody i pije)* Co to ci, tak rano wodę pijesz?

Wiktor

Nie dobrze mi.

Hrabia

Ja to widzę; jesteś okrutnie blady—spracowałeś się.

Wiktor

Gdzież tam.

Hrabia

Ale ja ci mówię, że cię ta robota zmęczyła—i to jest właśnie wzgląd najważniejszy, dla którego chcę, abyś ją odłożył.

Wiktor

Niepodobna.

Hrabia

Rób co chcesz, gniewaj się niegniewaj, a ja ci więcéj pracować nie pozwolę. Kocham cię szczérze, i równie dla ciebie jak i dla dobra sztuki chcę, abyś zdrowie swoje zakonserwował.

Wiktor *(na stronie)*

O! nieznośny! *(głośno)* Dziękuję ci P. Hrabio!, ale upewniam, że mię ta robota nie męczy. Teraz jest już rozrywką.

Hrabia

Gdzieżtam, tak ci się zdaje; ja ci ręczę że to właśnie ta robota odejmuje ci zdrowie. I prawdziwie, mam sobie do wyrzucenia, żem cię do niéj zasadził.

Wiktor *(na stronie)*

Czy go djabli nadali z tą troskliwością.

Hrabia

Ale my temu zaradzimy. Porzuć na niejaki czas pędzle i paletę.

Wiktor *(patrząc na portret)*

Nié mogę, nié mogę Panie Hrabio.

Hrabia

Ale ja ci powiadam, że powinieneś porzucić! Okoliczność nadarza się dobra; jedź ze mną na wieś na cały tydzień.

Wiktor *(na stronie)*

Cały tydzień go nie będzie! *(głośno)* Nie, nie pojadę ani na godzinę.

Hrabia

Jedź kochany Wiktorze, po drodze wstąpimy na dzień jeden do Pani Karnickiéj.

Wiktor

Co mię tam Pani Karnicka obchodzi — nie znam jéj.

Hrabia

Jak to wy wszyscy artyści jesteście dzicy. A tym czasem nie żałowałbyś. Tam trzy śliczne córki, jak trzy gracye u téj ładnéj jeszcze matki. Dla malarza to skarb. Perfekcya rysów, wyraz oczu, takie cudowne.

(Wiktor zniecierpliwiony chce siadać do roboty, Hrabia zatrzymuje go) Nie bierz się na próżno do pędzla—a idź raczéj każ związać swój tłumoczek - pojedziemy zaraz po obiedzie.

Wiktor *(na stronie)*

Czy zwarjował? nie pojmuje, co mu się stało.

Hrabia

Czy co mówisz?

Wiktor *(siada i zaczyna malować)*

Ale mówię że nie pojadę, nie mogę, nie powinienem jechać. Mam ważne przyczyny, dla których muszę zostać w mieście.

Hrabia

Cóż to za przyczyny? - Czy ten portret?

Wiktor *(cokolwiek zmieszany)*

Tak, nie zupełnie. Mam obiecaną jeszcze jednę ważną robotę—a przytém, Pan tego nie pojmiesz—zostawić cokolwiek nieskończoném, to męczy, gryzie artystę, jak sumienie. Dręczy się myśl tu słabym cieniem, tam za mocném światłem, tam fałszywym konturem; chciałoby się w téj chwili

natchnienia poprawić natychmiast— a niemożność zrobi mię doprawdy nieszczęśliwym.

Hrabia

A, to co innego; ja myślałem, że ci zrobię rozrywkę. Sądziłem, że ci się podoba wiejska uczta, którą daję co rok moim poczciwym chłopkom przy końcu żniw; że może tam znajdziesz jaki przedmiot do obrazu krajowego, których mamy tak mało. A wartoby, żebyście ubiegającą naszę teraźniejszość utrwalili na płótnie, za przykładem braci waszych poetów, którzy ją przenoszą w książki i na Teatr. Ona może zniknąć, tak jak wiele rzeczy znika; imaginacya wasza zestarzeje się, nie będzie potém wstanie ją powtórzyć— i zasłużycie na sprawiedliwy zarzut potomności.

Wiktor

Uwagi słuszne—ale i na to znajdzie się czas.

Hrabia

Jeżeliż już nie chcesz jechać, to proszę

cię przynajmniéj abyś nic koło portretu nie robił na pamięć—bo możesz zepsuć.

Wiktor

Dla czegóż to? Hrabina nie zechce siedzieć.

Hrabia

Moja żona pojedzie zemną — *(Wiktor miesza się i opuszcza ręce)* Właśnie to był i powód, dla któregom cię prosił, abyś mi towarzyszył. Ja zajęty będę gospodarstwem; moja żona miałaby kompanią — a tak będzie się nudzić nieboraczka. Ale cóż robić, kiedy nie możesz – no, do widzenia się Panie Wiktorze. *(wychodzi w środkowe drzwi śmiejąc się skrycie)*

Wiktor

(kładzie paletę i rzuca pędzle — zrywa się)

Głupie! niedomyślne zwierze! – Z nią, na wsi, wśród czarujących ogrodów, pod cieniem gajów, nad brzegiem szumiącéj rzeki, gdy on zajęty gospodarstwem — O! twarda mozgownico! o kapuściana głowo!— Tego sobie nigdy nie daruję — serce mi pęka

z żalu. Otóż to całe życie tak nam przechodzi. Chwila szczęśliwa tuż, koło nas; a my sięgamy daléj, a my schwycić jéj nie umiémy. Ona mignie i przeleci bez powrotu — a nam zostanie żal i skargi na los. Co tu los winien? Tu nie na los sarkać, ale nas samych trzebaby dobrze wychłostać. *(siada—po chwili)* Lecz z drugiéj strony i jam tu nie wiele winien. Ani słowa mi nie mówiła, że pojedzie; ani nawet téj myśli nie miała. Niestateczne kobiéty! cóż ją skłoniło tak nagle? *(zrywa się)* aha, jestem w domu — mój list ją skłonił; boi się mnie — biédna! widzi niebespieczeństwo i chce uciec przedemną — O! co za szczęście wśród smutku, jakie światło śród ciemności. *(zaciéra ręce)* A to głupie mężysko sam mię ciągnie z sobą! — Pojadę, — pojadę, jeżeli tego żądasz, ale cóż mu powiem — cóż takiego, po prostu mu powiem, żem się namyślił i jadę; choćby dla widzenia panien Karnickich, choćby dla tych żniwiarek z czerwonemi rękami, które mi tam uszy roskrzyczą. *(siada na*

swojém miejscu i patrzy na portret) O! anie-le! ty się mię lękasz? w twojém sercu trwoga? tyś nie pewna siebie — Z tych fałdów jeszcze nie jestem kontent. *(bierze krédę i rysując mówi)* Gdym piérwszy rys téj twarzy narzucił, już widziałem przepaść pod nogami; bo miłość wlała się nagle w moję duszę, jak woda w szparę okrętu. Ale mógłżem przeczuć że ty mi sama podasz tę śliczną rękę — ten palec zawsze trochę krzywy. *(chwyta paletę, pędzel i maluje — potem odstępuje przypatrując się przez kułak. Hrabina wchodzi i staje przy krześle)* Djabli z tą ręką — zawsze jeszcze nie tak.—*(Hrabina uśmiécha się — postrzegając ją)* Ach! Pani tu?

Hrabina

Spóźniłam się. Czy Pan nie kontent jesteś z swojéj roboty?

Wiktor

Nie zupełnie—jeszcze zostaje wiele, bardzo wiele. Ale cóż? jestem nieszczęśliwym; może nie będę mógł dzieła tego wykończyć tak, jakbym sobie życzył.

Hrabina *(siadając)*

Dla czegóż to Panie Wiktorze?

Wiktor

Na pamięć boję się dotknąć, żebym nie zepsuł. I chociaż pamięć moja wierna, o! bardzo wierna — chociaż imaginacya usłużna; ale jakaż imaginacya zdoła powtórzyć tę doskonałość konturów. Patrząc tylko na nie; wpatrując się ciągle okiem i duszą, mógłbym jedynie zaufać swéj sztuce. Ale cóż? Panią to męczy, Panią to – nudzi.

Hrabina

Któż to Panu powiedział? czyś Pan to sam postrzegł?

Wiktor

O! nie Pani. Sam tego niepostrzegałem, i umiem oceniać w téj mierze delikatność Pani. Pani oszczędzasz we mnie artystę, któremu widok znudzonéj twarzy odejmuje wszelki zapał. Dzięki Pani za ten przymus.

Hrabina

Przymus? Panie Wiktorze!

Wiktor *(na stronie)*

O co to za głos! *(głośno, patrząc na nią*

czule) Tak mi przynajmniéj powiedział P. Hrabia, przed którym Pani musiałaś być szczérszą.

Hrabina

Więc to mój mąż Panu powiedział? hm! prawdziwie nie był do tego upoważnionym.

Wiktor

O wierzę. Pani jesteś zbyt dobrą, zbyt wspaniałą, abyś mi chciała ten cios zadać. Pani wiész z jaką ja ochotą siadam do téj roboty; jakie uczucie kieruje moją ręką; jakbym chciał, aby niedołężna sztuka mogła się podnieść do takiego wzoru. O! nieodbiéraj mi Pani téj słodkiéj nadziei, że choć w części zbliżyć się zdołam....

Hrabina

Jam prawie pewna, że Pan przewyższysz wzór ten tak pospolity. Bądź Pan spokojnym Panie Wiktorze! będę cierpliwą.—*(z uśmiéchem)* Ale czegóż Pan tak na mnie patrzysz? —wszak niémam twarzy znudzonéj—rób Pan.

Wiktor *(składając ręce)*

I Pani mi przebaczyłaś?

Hrabina *(udając podziwienie)*

Alboś mię Pan czém obraził?

Wiktor

O! bądź Pani wspaniałą.

Hrabina *(z kokieteryą)*

Znajdujesz-że Pan, że mam twarz zagniewaną?

Wiktor *(chwyta jéj rękę)*

O! nie, nie — nie śmiém wierzyć mojemu szczęściu.

Hrabina *(cofając rękę)*

Nie sądzę, aby to było tak wielkie szczęście dla Pana, że się ten portret uda. Z takim talentem, jaki Pan posiadasz, możesz Pan być zawsze pewnym powodzenia.

Wiktor

Więc Pani myślisz, że mię to tylko obchodzi, aby mi się ta robota udała?

Hrabina

Zdaje mi się, że dla artysty powodzenie w sztuce, doścignienie doskonałości jest najwyższém zadaniem życia.

Wiktor

Czyż artysta nie jest człowiekiem? czy

niéma oczu, czy niéma serca pełnego niezgłębionych uczuć?

Hrabina

Powinien miéć oczy i serce dla wysokiego ideału.

Wiktor *(z zapałem)*

A jeżeli ten ideał jest przed nim, przy nim, jeżeli....

Hrabina *(powstając—zimno)*

To źle robi, że tak nizko wybiéra swoje ideały—może zostać bazgraczem.

Wiktor

Ha! *(po chwili)* Niech Pani siądzie, muszę jeszcze poprawić tę rękę.

Hrabina *(siadając—łagodnie)*

O! z ochotą—ale rób Pan.

Wiktor *(do siebie)*

Co to jest? nie odebrałażby mojego listu, że taka zimna?

Hrabina *(do siebie)*

Czyż nie znalazł mojéj karteczki, że taki zaufany?

(milczą oboje zamyśleni — Hrabia wchodzi.)

SCENA III.

Hrabia, Hrabina, Wiktor.

Hrabia

U! jakie uroczyste milczenie! — Prawda, muzy lubią ciszę. Inter arma silent musae —a w pokoju i zgodzie odzywają się natchnionym językiem, którego my profani nie słyszymy. Czy Państwo tak rozmawialiście?

Hrabina

Owszem milczeliśmy najprozaiczniejszym sposobem. Ja ziewałam, a Pan Wiktor rozcierał farby.

Hrabia

Słyszysz Panie Wiktorze! — prawdę ci mówiłem.

Wiktor *(powstaje i kładzie paletę)*

Słyszę niestety! — Panie Hrabio! Dobra rada, podobnie jak wielkie światło, gdy uderza raptem oczy, oślepia, i nie daje widzieć przedmiotów, póki się oko nie oswoi. Teraz dopiéro widzę, żeś Pan miał zupełną racyą. Pani Hrabina zmęczona i ja czuję się doprawdy chorym. Pracując

w takim stanie mógłbym uszczerbek zrobić dziełu, które dotąd nieźle idzie. Jakoż dziś o włos, żem téj ręki nie zepsuł. Potrzebuję odpocząć cokolwiek.

Hrabia

A widzisz! — Poczciwy jesteś chłopiec, że choć późno, dajesz się powodować *(na stronie)* bo myśli, że i ona jedzie. *(głośno)* Więc jedziesz! nieprawdaż?

Wiktor

Jadę. Czuję to, że na wsi orzeźwię się, odnowię. Myśl się rozleci po szerokich polach; imaginacya się wzniesie pod cieniem olbrzymich lasów. Miasto jest tak foremne, tak jednostajne, taka monotonia we wszystkich przedmiotach, że oswoiwszy się, można w niém znaleść tyle tylko rozmaitości, tyle natchnienia, ile na bernardyńskim korytarzu. Kamienie, ściany i karykatury—nic więcéj. Na zieloném błoniu pierś odetchnie inaczéj, i na dalekim horyzoncie imaginacya znajdzie wysoki ideał.

Hrabia *(na stronie)*

Patrzaj jakie argumenta. *(głośno)* Masz racyą, masz racyą mój kochany Wandyku.

— Składaj-że swoję broń — i idź zbierz swoje manatki.

Wiktor *(zbierając pędzle i chowając)*

Boję się tylko, żebym Państwu nie zrobił subiekcyi — żeby Pani nie było ciasno.

Hrabina

Mnie?

Hrabia

Moja żona pojedzie osobnym powozem wprost do Dębowca; a my jeszcze wstąpimy po drodze do Pani Karnickiéj.

Hrabina *(powstając)*

Któż ci to powiedział, że ja pojadę do Dębowca? Ja wcale nie myślę jechać.

Hrabia

Zdawało mi się, żeś miała ochotę.

Hrabina *(z przekąsem)*

Tobie się dziś wiele rzeczy zdawało — nie pojadę wcale. *(wychodzi)*

Hrabia *(do Wiktora)*

Jak sobie chce— to my pojedziemy sami. Panny Karnickie ładne, ale moje żniwiarki ładniejsze — obaczysz. *(uderza go po ramieniu)* Vogue la galère kochany

Wandyku! Użyjesz trochę wiejskiego, błogiego życia. Niech tu sobie moja Imość robi formalne wizyty i nudzi się w mieście; a my na zieloném błoniu, lub pod cieniem olbrzymich drzew utniemy hołupca ze ślicznemi Mazurkami. A jakie ja tam mam drzewa? co za Sokory, jakie Dęby, jakie grupy brzoz—Nie będziesz się mógł dosyć napatrzyć, ty Artysta, Malarz i Poeta. Boś i Poeta kochany Wiktorze! O! pełno, pełno zdolności—No, za godzinę zajadę przed twoje mieszkanie—idź i bądź gotów—*(wychodzi do swego gabinetu)*

Wiktor *(po chwili)*

Otóż mię wyprowadził w pole!—i kto? —mąż.— Przyznać potrzeba, że mię dziś szczególniéjsza fatalność prześladuje. Dwa razy wystrychnąć się na takiego dudka! tak się oczywiście skompromitować? — I jeszcze jakby sobie ze mnie żartował. Djabli mi po tych Sokorach, tych Dębach, tych grupach brzoz. A te przeklęte Panny Karnickie! jeśli je kiedy spotkam, gotów jestem im impertynencyą zrobić, tak mi

niémi dokuczył. — *(patrzy na portret)* Cały tydzień jéj nie widziéć?—Nie, na honor nie pojadę. *(Otwiéra szkatułkę, bierze paletę i pędzel)* I cóż na tém stracę? On powié, żem niestały, bez postanowienia — Ale Ona?— o! ona mi będzie wdzięczna. Spojrzy tak, jak tu patrzy, i o wszystkiém zapomnę. *(poprawia)* O! teraz oko jéj błyszczy jak brylant.— Co to za wyraz w tych oczach! *(Hrabia wchodzi)* Nie, żadna siła nie oderwie mię od ciebie—Niech sobie Pan mąż wyperswaduje.

Hrabia *(na stronie)*

Czy tak? Cóż robić, muszę się wziąść do skuteczniejszéj perswazyi. *(chrząka—i przybliża się—głośno)* A to ładnie? Czy znowu z pędzlem w ręku?—kiedyż to będzie? ja zaraz gotów jestem do podróży. A ty i nie myślałeś się zbiérać.

Wiktor

Bo widzi Pan Hrabia, zaczęło mi się nie udawać, zacząłem psuć i rozgniewany sam na siebie chciałem porzucić robotę i wyjechać—a teraz.. *(zaczyna malować)*

Hrabia

A teraz, znowu się udaje i zapał wrócił, co?

Wiktor

Tak, a przytém wówczas, w zapędzie zapomniałem o jednéj ważnéj okoliczności, która mi jest na przeszkodzie, że...

Hrabia

Że jechać nie możesz?

Wiktor *(ciągle malując)*

Bardzo żałuję prawdziwie. Słyszałem cuda o tym Dębowcu, o jego położeniu, ogrodzie..— Ale tak jestem związany, że korzystać z łaski Hrabiego nie mogę i — niepojadę.

Hrabia

(siada i założywszy ręce, mówi z flegmą, ale serjo)

Ha! jeśli tak, mój kochany Wiktorze, toż ja ci powiém dla czego. *(Wiktor przestaje malować)* Gdym ci piérwszy zaproponował, abyś zemną jechał na wieś, niechciałeś, boś wiedział, że moja żona nie jedzie. *(Wiktor miesza się)* *On* podkreślony, to jest ja, miał zabawić dni kilka

i spodziéwałeś się, że posiedzenia wasze będą dłuższe i swobodniejsze. Czy tak?

Wiktor *(na stronie)*

To moje słowa! ha!

Hrabia

Potém, skłamałem przed tobą, że moja żona jedzie, żem cię chciał miéć dla jéj rozrywki, gdy będę zajęty gospodarstwem. Uwierzyłeś — i znalazłeś znowu wymowne argumenta i pobudki, które cię skłaniały do téj podróży. Nie tak-że?

Wiktor *(na stronie)*

Tak, tak, miałem rozum, niéma co mówić.

Hrabia

Nareszcie moja żona, która nie miała najmniejszéj chęci jechania, oświadczyła wyraźnie, że nie pojedzie — i otóż znowu w tobie zapał do pracy i ważne przeszkody, które cię zatrzymują w mieście. Czy zgadłem?

Wiktor *(pomieszany)*

Panie Hrabio! prawdziwie, takie myśli... *(na stronie)* wolałbym, żeby mię wszyscy djabli wzięli.

Hrabia

Nie tłumacz się kochany Wiktorze! — Chociaż my mężowie jesteśmy łatwowierne i ślepe stworzenia, ale to tylko wtenczas, gdy kochankowi żony i żona dopomaga. Lecz przy takim takcie, przy takiém wychowaniu, przy takiém przywiązaniu, jakie ma moja dla mnie, ta nierówność sił miejsca miéć niemoże — ty stajesz sam jeden do walki, i ja nic w siebie wmówić i pokonać się niedam. Że ci się ona podobała, tobie, artyście, wpatrującemu się w jéj śliczną twarz i przenoszącemu ją na płótno, temu się wcale nie dziwię. Ona piękna, dobra i rozumna; tyś młody, pełen imaginacyi i uczucia.

Wiktor *(na stronie)*

Ha! zgłupiałem tak, że słowa znaleść nie mogę. *(opuszcza głowę na piersi)*

Hrabia

Ale przyznasz sam, że postrzegłszy twoję słabość, tolerować jéj nie mogę. Ja cię kocham szczérze Panie Wiktorze, i ostrzegam cię, że daremnie tracisz czas, siły i zdrowie.

Sztuka wymaga całego życia, całéj myśli, jeśli ma wydać płody wielkie i godne podziwienia. Intrygi salonowe zostaw naszym elegantom, naszym lwom; a ty z głową pełną pięknych pomysłów, z sercem bijącém do wysokiego ideału nie wchódź w szranki z tymi próżniakami, których łby kudłate puste jak dziurawe orzechy. Te drobne manewry styrają twój wielki talent, zdrobnią twoje myśli, wysuszą, zużyją serce — i z wielkiego malarza, jakim możesz zostać, zrobią cię wyperfumowanym szarlatanem, który z kartonikiem pod pachą i z akwarelami w kieszeni biegać będzie po salonach, łowić podszarzane umizgi kokietek i bazgrać i kropkować ich portreciki.

Wiktor *(zrywa się i bierze za głowę)*

Niech że mię Bóg uchowa od tego poniżenia.

Hrabia

A jeżeliby nawet jedna, silna namiętność rozwinęła się w twojém sercu dla kobiéty szlachetnéj i pięknéj *(Wiktor pogląda na portret)* choćby dla takiéj naprzykład, to

i ta pochłonęła by twoje zdolności — bo byłaby niewzajemną, połączoną z trudnościami, z niebezpieczeństwem, z utratą zdrowia i pokoju. Poniżyłaby się wysoka myśl twoja ciągłą potrzebą oszukiwania; codzienne kłamstwo, jak rdza, zjadło by wszystko wielkie i szlachetne w twojém sercu; nareszcie i zgryzota wkradłaby się do twéj piersi, żeś targnął się na szczęście, honor i największe dobro przyjaciela, który ci drzwi swoje otworzył i do ciebie ramiona swoje wyciągnął.

Wiktor *(zakrywa sobie oczy)*

O! Panie Hrabio! chciałbym być daleko od was.

Hrabia *(powstając)*

Tego i ja sobie życzę, abyś pojechał daleko; ale żeby ta podróż była z korzyścią dla sztuki i z chwałą dla naszego kraju. Jedź do Włoch kochany Wiktorze! — Tam zapomnisz o chwilowéj słabości, a widok wysokich tworów geniuszu wleje w pierś twą nowe życie i da wyższy lot twojéj imaginacyi.—Oto masz wexel na tysiąc dukatów. Sądzę, że ci to wystarczy na dwa lata.—

Zrobisz tam dla mnie dwa obrazy—i będzie kwita, czy zgoda?

Wiktor *(rozrzewniony bierze jego ręce)*

O zgoda, zgoda, wspaniały! zacny człowieku!

(Hrabina wchodzi i zatrzymuje się.)

Hrabia

Chodź tu Zosiu! prosimy cię.

Hrabina

Cóż to za czuła scena? czy pożegnanie?

Hrabia

Zgadłaś moje życie. Wrzeczy saméj jest to pożegnanie. Pan Wiktor wyjeżdża do Włoch na dwa lata. *(chwila milczenia)* Dla miłości jego talentu chętnie mu do téj podróży dopomagam. Ale zgadnij kto jest główną do tak nagłéj decyzyi jego pobudką? —Nie domyślisz się zapewne, że to ty, moje życie.

Hrabina *(zmieszana)*

Ja?

Hrabia

Nie dałaś do tego żadnego powodu; o tém aż nadto jestem przekonany; a przecież na

widok tylu wdzięków zapaliła się głowa i serce młodego artysty.

Hrabina

Cóż znowu?

Hrabia

Tak jest, moje życie. Nie postrzegłaś tego bez wątpienia, bo skromny młodzieniec taił w sobie głębokie uczucie — i bał się stracić twoję przyjaźń i szacunek. Ale ja postrzegłem to po jego bladości i po innych znakach, które my mężowie czasem postrzegamy i które nam dają klucz do hieroglifów serca. Wszcząłem o tém rozmowę i wymogłem przyznanie. Dałem mu poznać jak wiele na tém straci, co mi było tym łatwiéj, bo Pan Wiktor i sam przekonany, że gdy serce artysty przylgnie do jednego przedmiotu, głowa jego staje się tak ubogą, jak głowa dziecka, w któréj tkwi tylko jedna twarz matki — nic więcéj.

Hrabina *(na stronie)*

Ha! to słowa jego listu!

Wiktor

Panie Hrabio! mój list u ciebie?

Hrabia

U mnie kochany Wiktorze! i oto go masz. Lepiéj że się dostał mnie, niż żeby był wpadł w te ręce, dla których go przeznaczyłeś. Chociaż moja żona szczérze ci sprzyja i pełna dobroci, ale wówczas mogła by się była rozgniéwać, lub co gorsza wzgardzić tobą, jak niedowarzonym studentem, coby cię bardziéj jeszcze ubodło. Teraz, gdy wyjeżdżasz, gdy dla szlachetnego zwycięstwa nad mimowolną namiętnością rzucasz kraj i wszystko, co ci jest drogiém, ona ci pewnie tę śmiałość przebaczy.

Hrabina

(ściska rękę męża i szepce mu)

Zrozumiałam cię.

Wiktor *(bierze jéj rękę)*

Pani mi przebaczasz?

Hrabina *(po chwili)*

Z całego serca ci przebaczam Panie Wiktorze. Jedź Pan szczęśliwie. Cieszę się niewymownie, że będziesz tam, gdzie znajdziesz tyle żywiołów dla swojéj myśli. Nie taka piękność jak moja powinna być

pokarmem twojéj imaginacyi. Ale jeżeli przestanę być twoim ideałem, proszę cię, abym nie przestała być twoją przyjaciołką, bo szczérze cenię twój talent i szacuję twoje przymioty.

Wiktor

O! nigdy, nigdy! *(całuje z uniesieniem jéj rękę, ściska Hrabiego i wybiega)*

Hrabia *(po chwili)*

Cóż moje życie! czyś ze mnie kontenta?

Hrabina *(całuje jego rękę)*

Jesteś człowiek szlachetny i rozumny. *(dzwoni — do lokaja)* Powiédz Kasi, żeby złożyła moje rzeczy, pojadę z Panem na wieś. *(lokaj wychodzi)*

(Hrabia otwiéra ramiona, ona pada w jego objęcia—zasłona spada.)

KONIEC.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna BIBLIOTEKA GŁÓWNA w Kielcach

Nr 497817 F

KSIĘGARNIA
ANTYKWARIAT

DOM KSIĄŻKI

№ 497817 F

Biblioteka WSP Kielce
0175430

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA w KIELCACH
BIBLIOTEKA
79549

Wyjątek
S

przy Ulicy Miodowej Nr. 490.

—

Złp.

Biblioteka Starożytna Pisarzy Polskich *K. W. Wojcickiego* 6 tomów 64

Dzieje Krzyżaków, oraz ich stosunki z Polską, Litwą i Prussami, poprzedzone rysem dziejów wojen krzyżowych, z najlepszych źródeł zebrane, i ozdobione 12 rycinami na stali . . 40

Historya obyczajów i zmysłności zwierząt, dzieło *J. I. Vireja*, przekład *Antoniego Wagi* . . 25

Historya pomieszkań Napoleona w Paryżu, przez *Emila Marco de Saint Hilaire* 6

Latarnia Czarnoksiężki, obrazy naszych czasów przez *J. I. Kraszewskiego*, oddział pierwszy 4 tomy 24

ditto odział drugi 4 tomy 24

Mniemana śmierć Napoleona, albo Zamach Maleta w 1812, przez *Emila Marco de Saint Hilaire* 6

Okno na pierwszem piętrze, dramacik *Józefa Korzeniowskiego* 2

Przewodnik dla techników, przez *Krzysztofa Bernoulli* 2 tomy (prenumerata) 10

Starożytna Polska, pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana, przez *M. Balińskiego* i *T. Lipińskiego*, prenumerata na całe dzieło 60

—60—